Rok X
Nr. 1

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałt.

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, wtorek 1 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Życzenie

W dzień Nowego Roku dzielimy się z naszymi czytelnikami i przyjaciółmi jednem życzeniem:

— Nie wstydźmy się entuzjazmu dla dobrych myśli i dążeń. Nie ustępujmy z placu, gdy mierzyć w nas będą pociskami ironji i szyderstwa i nazywać będą naiwnymi idealistami.

Zło, które pokonać trzeba, nie jest fatalistyczną koniecznością, niezależną od woli człowieka. Zło i jego źródła tkwią w ludziach, a nadewszystko w trzech kategorjach ludzi: w ludziach zmęczonych, zgorzkniałych i nasyconych.

Ludziom zmęczonym jest wszystko jedno. Jedynem, prawdziwem ich dążeniem jest spokój, choćby za cenę pogodzenia się ze złem. Chcą tylko, aby nie było gorzej.

Ludziom zgorzkniałym wzrok zaciemnia gęsta mgła pesymizmu. Dzielą ludzkość na łajdaków i głupców. Nie wierzą w lepsze jutro i zapewniają, że będzie gorzej.

Ludziom nasyconym jest wygodnie, więc boją się panicznie zmiany. Nie twierdzą, że tak jak jest, jest dobrze, ale starają się udowodnić, że zło istniejące jest najmniejsze z możliwych.

Ludzie zmęczeni, ludzie zgorzkniali i ludzie nasyceni, choćby do różnych należeli obozów i różne głosili hasła, tworzą wspólnie front obrony zła istniejącego. Bronią go wzdychając i ubolewając, że inaczej być nie może, bo myśli o naprawie, o zwycięstwie sprawiedliwości, honoru i dobra to są niebezpieczne mrzonki, naiwne utopje, ideokracje i niedojrzałe nowinki.

Programy naprawy? — O-wszem, jako nieangażująca i abstrakcyjna „miłość do rzeczy dalekich", możliwych za lat sto albo tysiąc...

Otóż nie! Nieprawdą jest, jakoby dzisiejsze zło było niewzruszalną koniecznością z którą wszyscy muszą się pogodzić. Urzeczywistnienie ustroju, opartego na sprawiedliwości i honorze przestanie być „mrzonką" czy „fikcją" z chwilą, gdy dążenia garstki staną się zorganizowaną wolą narodu.

I dlatego nie wstydźmy się entuzjazmu dla dobrych myśli i dążeń. Dążenia te są dziś „rzeczami dalekiemi" tylko dlatego, ponieważ między rzeczywistością a jutrem stoi małość i sobkostwo ludzi zmęczonych, zgorzkniałych i nasyconych.

Na ich miejsce muszą przyjść ludzie nowi.

S. S.

„Prezent" noworoczny dla pracowników miejskich
Wymówienie pracy w tramwajach i w gazowni
„Dobrodziejstwa" zarządu miejskiego dla ogółu obywateli

WYMÓWIENIA W GAZOWNI I W TRAMWAJACH

Nowy rok na Ratuszu Stołecznym zaczyna się niewesoło. Poza szeregiem redukcyj urzędniczych, Zarząd Miejski wymówił pracę wszystkim pracownikom tramwajów, autobusów i gazowni miejskiej.

Wymówienie nastąpiło z dniem 31 grudnia 1934 r. z tem, że umowa dotychczasowa wraz ze wszystkiemi wynikającemi z niej obowiązkami przestaje obowiązywać w dniu 31 marca 1935 r. Formą wypowiedzenia był list Zarządu Miejskiego do Centralnego Zw. Pracowników Zakładów Miejskiej Użyteczności Publicznej, w powołaniu się na par. 13 umowy zbiorowej, zawartej w dniu 11 października 1932 r.

WZBURZENIE

Rzecz zrozumiała, że ten „prezent" noworoczny Zarządu Miejskiego dla pracowników przedsiębiorstw, wywołał niebywałe poruszenie. Zarządy związków pracowniczych zwróciły się natychmiast z interwencją do dyrekcji tramwajów i gazowni w sprawie otrzymanych wymówień. By uspokoić wzburzone umysły, przystąpiono do omówienia nowej umowy, która ma obwiązywać od 1 kwietnia 1935 r. Dyrekcje tramwajów i gazowni oświadczyły, że otrzymały już wskazówki w tej sprawie od zarządu Miejskiego. Wszakże właściwe pertraktacje rozpoczną się dopiero w pierwszych dniach stycznia.

Wymówienie umów zbiorowych jest równoznaczne ze zmianą warunków pracy oraz płacy po upływie trzech miesięcy t. j. od dnia 1 kwietnia 1935 r. W tym czasie trwać będą prace nad ustaleniem nowych umów. Wnioski w tej sprawie, uzgodnione przez obydwie układające się strony, a więc przez pracowników i dyrekcje przedsiębiorstw, przedłożone będą zarządowi miejskiemu do zatwierdzenia.

CEL WYMÓWIEŃ

Władze miejskie zastrzegają się, że w intencjach ich nie leży przeprowadzenie generalnej, a tembardziej mechanicznej obniżki płac urzędniczych lub robotniczych. Podobno wypowiedzenie pracy nastąpiło po to, aby usunąć istniejące dysproporcje w dziedzinie płac.

Przy zawieraniu nowych umów Zarząd Miejski ma się kierować objektywnością. Istniejące dotychczas na terenie przedsiębiorstw miejskich stosunki kształtują się, jak donosi jedna z agencyj miejskich bardzo nierówno, a przecież tramwaje, czy gazownia nie są przedsiębiorstwami w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz instytucjami użyteczności publicznej mającemi za zadanie służyć miastu i ogółowi obywateli.

Te piękne słowa, o znaczeniu tramwajów i gazowni i o ich przeznaczeniu służenia ogółowi obywateli, powinni wziąć pod uwagę ojcowie miasta kiedy zastanawiają się nad sprawą obniżki cen biletów tramwajowych i gazu.

NOWY PODATEK

Poza tą niespodzianką Zarząd M. St. Warszawy uchwalił na rok 1935 pobieranie dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości w wysokości 100 proc. podatku państwowego. Tem samem obciążenie nieruchomości w stolicy podatkami komunalnemi, dojdzie w roku 1935 do wysokości obciążeń w innych większych miastach w Polsce.

BILANS UJEMNY

Widzim, tedy, że bilans rządów komisarskich w Warszawie za rok ubiegły kształtuje się w całem tego słowa znaczeniu ujemnie. Poza efektami czysto zewnętrznemi, poza pięknemi słowami, rzuconemi w prasie sanacyjnej, realny dorobek roku ubiegłego sprowadza się właściwie do zera.

Mieliśmy szumne zapowiedzi, chęci zbliżenia i współpracy obecnego zarządu miejskiego z ludnością stolicy, lecz zapowiedzi te pozostały jedynie na papierze.

Co zdziałano w okresie rządów komisarskich dla ludności Warszawy?

Otworzono na Ratuszu biuro zażaleń; w okresie świąt Bożego Narodzenia ustawiono w kilku punktach miasta płonące choinki i w okresie silnych mrozów rozstawiono na ulicach miasta 200 płonących koszów z koksem. Pozatem zmniejszono podatek od psów. W tych krótkich efektach zewnętrznych odzwierciedla się cały dorobek obecnych zarządców miasta.

Bilety tramwajowe są w dalszym ciągu drogie i o ich obniżeniu zupełnie się nic myli. Głosy prasy w tej sprawe są głosami wołającego na puszczy. Prawda — obniżono cenę elektryczności o 3 proc., lecz tego zdaje się nie można wpisać na rachunek zasług komisarskiego zarządu miasta: Ceny prądu obniżone zostały na skutek obniżki ceny węgla, co odbywa się automatycznie w myśl orzeczenia komisji rozjemczej, powołanej swego czasu przez Min. Przemysłu i Handlu. Jedyną „zasługą" Zarządu Miejskiego jest to, że wysokość obniżki ceny prądu zredukował z 5,45 proc. na 3 proc. Dostaliśmy jeszcze w prezencie 4-procentową obniżkę ceny gazu, która w przerachowaniu na pieniądze wynosi 1 grosz na metrze sześciennym. Wzamian wszakże za tę obniżkę obciążono abonentów prądu elektrycznego dodatkowym podatkiem miejskim od elektryczności.

Tak w świetle faktów przedstawiają się „dobrodziejstwa" Zarządu Miejskiego dla ogółu obywateli.

Oszczędność 2 milj. zł.
Co mówia związki pracownicze?

Doręczenie wymówień umowy umowy zbiorowej w tramwajach, autobusach i w gazowni zaskoczyło pracowników tych instytucyj. W dniu dzisiejszym po otrzymaniu zawiadomienia o wymówieniu, związki pracownicze zebrały się w swych lokalach, aby naradzić się nad wytworzoną sytuacją.

Naogół panuje opinja, że wymówienia pociągną za sobą poważne redukcje płac i że Zarząd Miejski przewiduje oszczędności z tych redukcyj w wysokości około 2 miljonów złotych. Konkretne propozycje Zarządu Miejskiego co do nowej umowy zbiorowej mają być przesłane związkom zawodowym do końca stycznia, wszakże zaraz po Nowym Roku odbędzie się szereg konferencyj międzyzwiązkowych, celem ustalenia taktyki przy pertraktacjach z zarządem miejskim. Jak słychać, z ramienia władz miejskich pertraktacje ze związkami prowadzić będzie referent spraw pracowniczych przy prezydencie miasta, inspektor Pawłowicz.

Z dniem dzisiejszym weszła w życie
Podwyżka podatku od cukru

We wczorajszym Dzienniku Ustaw ogłoszona została uchwalona niedawno przez Sejm i Senat ustawa z 20 grudniai 1934 r. w sprawie podwyżki podatku od cukru, a mianowicie dodatku do dotychczasowego 35-złotowego (od 100 kg.) podatku w wysokości 5 zł. oraz nadzwyczajnego dodatku w wysokości dalszych jeszcze 3.50 zł. od 100 kg. przy cukrze w głowach, kostkach i kawałkach. Oba nowe podatki cukrowe wolne są od 10-procentowego nadzwyczajnego dodatku do podatków.

Ustawa określa wyraźnie, że cukier w postaci pudru i kryształu (rafinowany jak i nierafinowany) tej dodatkowej opłacie 3.50 zł. nie podlega.

Równocześnie ogłoszono rozporządzenie Ministra Skarbu z daty wczorajszej postanawiające, że nowe dodatki do podatku od cukru pobierane będą poczynając od dnia dzisiejszego, t. j. 1-go stycznia 1935 r.

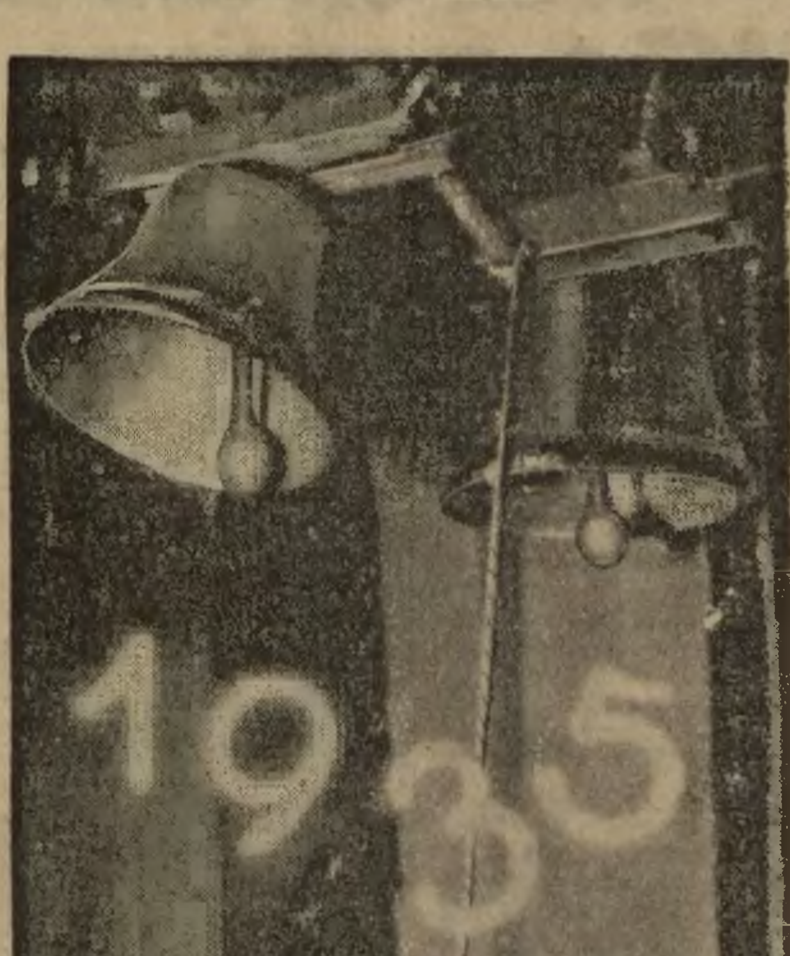
Drugie rozoprządzenie Min. Skarbu, również z wczorajszej daty, ustala poczynając od dnia dzisiejszego, najwyższą cenę, jaką mogą cukrownie pobierać za cukier sprzedawany na rynku wewnętrznym, na 75.50 zł. za 100 kg. loco wagon stacja odbiorcza, wraz z opakowaniem i opłatą na Fundusz Pracy — nie licząc podatku od cukru.

Ponieważ dotychczasowa cena maksymalna, obowiązująca od 1 października 1934 wynosiła 80.50 zł., przeto obniżenie o 5 zł. ceny sprzedażnej przy równoczesnem podwyższeniu o 5 zł. podatku oznacza, iż

cukrowniom nie wolno spowodu tego podatku podwyższać ceny sprzedażnej.

Natomiast przy cukrze w głowach, kostkach i kawałkach, nadzwyczajny dodatek 3.50 za 100 kg. spadnie w całości na konsumentów,

gdyż cukrownie mają prawo zaliczać odbiorcom ten dodatek w cenie sprzedażnej.



Gen. Sikorski z dn. 15 stycznia w stan spoczynku?

W prasie ukazały się kilkakrotnie wiadomości o ewentualnem wybraniu gen. Sikorskiego na stanowisko wiceprezesa sądu generalskiego. Jak nas informują, wiadomości te opierają się na nieporozumieniu. Gen. Sikorski został umieszczony na drugiem miejscu listy kandydatów do sądu generalskiego z tytułu starszeństwa po gen. Rydzu-Śmigłym. Stąd niezawodnie wysnuty został wniosek o jego kandydaturze na wiceprezesa sądu. Jak wiadomo, gen. Sikorski wyjechał przed kilkoma dniami za granicę. W kołach wojskowych rozeszły się wczoraj pogłoski, że z dniem 15 stycznia zostanie przeniesiony w stan spoczynku.

Nareszcie
Uproszczenie administracji państwowej

Przygotowywana od długiego już czasu t. zw. dekoncentracja administracji, t. j. przeniesienie kompetencji do załatwiania rozmaitych spraw z wyższych instancyj na niższe została wreszcie wprowadzona w życie w drodze ogłoszonego w dniu wczorajszym dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 28 grudnia 1934.

(Ponieważ chodzi tu o sprawy reorganizacji administracji, do których załatwiania w drodze dekretów rząd otrzymał w r. 1932 pełnomocnictwa do końca roku 1935, przeto dekrety tego rodzaju mogą być wydawane także w czasie sesji sejmowej).

Nowy dekret w 121 artykułach zmienia poszczególne przepisy 21 ustaw, wprowadzając w nich szereg zmian, o ile chodzi o rozdział kompetencyj. I tak więc rozmaite sprawy zastrzeżone dotąd Radzie Ministrów przeniesiono na premjera lub poszczególnych ministrów. Dalej przewidziano w rozmaitych wypadkach, że sprawy załatwiane dotąd przez ministerstwa przechodzą na drugą instancję (a więc z Ministra Spr. Wewn. na wojewodów, z Ministra Skarbu na Izby Skarbowe, z Ministra Oświaty na kuratorów okręgów szkolnych, z Ministra Opieki Społecznej na okręgowych inspektorów pracy i t. d.). Wreszcie rozmaite sprawy należące dotychczas do kompetencji władz drugiej instancji przechodzą na najniższą instancję (starostwa, urzędy skarbowe, inspektorowie szkolni i t. p.).

Dekret wejdzie w życie w 30 dni po ogłoszeniu, t. j. dnia 30-go stycznia 1935 roku.

Zaczęła się gwałtowna emigracja z Zagłębia Saary do Francji i Luksemburga

STRASBURG, 31. 12. (PAT.). Prasa alzacka donosi, że od dłuższego już czasu daje się zauważyć silna emigracja z Zagłębia Saary do Francji i Luksemburga, w przewidywaniu korzystnego dla Niemiec wyniku plebiscytu. Emigracja ta przybiera w ostatnich tygodniach coraz to poważniejsze rozmiary, przyczem obejmuje ona zarówno uchodźców politycznych, zbiegłych uprzednio do Saary z Niemiec, jak i rodowitych saarczyków, zwolenników status quo.

Pomiędzy tymi ostatnimi znajduje się znaczna ilość kupców i przemysłowców saarskich, dla których utracenie rynku francuskiego równałoby się ruinie materjalnej; wielu z nich przenosi się do Francji, a zwłaszcza swe magazyny i fabryki na teren granicznych departamentów alzacko - lotaryńskich. W samym tylko departamencie Moselle zanotowano ostatnio 60 wypadków osiedlenia się firm saarskich.

Prócz tego, 10 do 15.000 saarczyków, którzy — według ostatnich obliczeń — przyjęli obywatelstwo francuskie, osiedli się również najprawdopodobniej w Alzacji i Lotaryngji. Zjawisko powyższe niepokoi w wysokim stopniu zarówno sfery gospodarcze alzacko-lotaryńskie (ze względów konkurencyjnych oraz z uwagi na możliwość wzrostu bezrobocia), jak i czynniki wojskowe, które obawiają się osiedlenia w bezpośredniem sąsiedztwie granicy francusko - niemieckiej elementów niepewnych i niepożądanych.

JAN BORUTA

NA DROGACH PRZYSZŁOŚCI

Gorączka złota

Widziałem raz w kinie taki obraz: długi sznur poszukiwaczy złota sunie ścieżką górską. W pewnej chwili wskutek lawiny śnieżnej — szereg wędrowców zsuwa się na dno niegłębokiego wąwozu. Próbują się wydobyć — nadaremno. Ciężkie toboły trzeba dźwigać na plecach, zbocze jest strome i śliskie. Co chwila któryś osuwa się na dół. Tylko nielicznym udaje się wydostać z wąwozu śmierci i iść dalej drogą, prowadzącą ku złotu.

Nie widać takich, którzyby dopomogli innym. Każdy idzie w pojedynkę, a towarzyszy jeszczeby sam zepchnął z drogi, by mniej było konkurentów, idących po bezcenne skarby Alaski.

Tytuł filmu był, zdaje się, „Gorączka złota".

•

Ile razy zastanawiam się nad przyczynami wielkiego wstrząsu gospodarczego, tyle razy staje mi przed oczyma ten smutny obraz z filmu „Gorączka złota".

Dlaczego ludzkość napróżno walczy od lat ze zmorą kryzysu? Na to pytanie wymyślono już setki odpowiedzi. Jest ich za dużo. Tam, gdzie naprawdę coś wiadomo, wystarczy odpowiedź — jedna.

Pokuszę się o danie takiej odpowiedzi. Kryzys nie kończy się dlatego, że prawie nikt nie chce jego zakończenia. Każdy chciałby polepszenia warunków własnego bytu, oczywiście. Ale nie zakończenia kryzysu. Lichwiarz chce brać większe odsetki, dyrektor kartelu podwyższyć ceny, urzędnik zwiększyć zarobek.

Olbrzymia większość ludzi, którzy coś mają do powiedzenia w życiu gospodarczem dąży do zwiększenia własnych zysków, do zdobycia bogactwa, dającego podobno zadowolenie i szczęście. W walce o złoto dla siebie i dla nikogo więcej każdy zepchnąłby współzawodników na dno przepaści, odebrałby im wszystko, bez skrupułów, bez sentymentów.

Mało jest ludzi, którzyby chcieli naprawdę „przełamania kryzysu", dobrobytu nietylko dla siebie, ale i dla innych.

A przecież doświadczenia lat ostatnich wykazały nam z całą wyrazistością, że nagromadzenie wielkich bogactw w ręku nielicznych jednostek musi pociągnąć za sobą chorobę organizmu gospodarczego. Złoto powinno krążyć równomiernie, jak krew, po całym organizmie gospodarczym, zasilać nowemi zapasami energji wyczerpane mięśnie.

Trudno się nawet dziwić ludziom, że tego wszystkiego nie rozumieją. Wszak w ubiegłem stuleciu uczono nas, że nie trzeba podawać ręki wędrowcom, którzy padają w przepaść. Trzeba tylko dbać o siebie, starać się samemu iść na czele pochodu po złoto. W takich zasadach moralnych nas wychowywano, tego uczono nas na szpaltach prasy i w salach wykładowych uniwersytetów. I nauczyliśmy się...

Teraz uczymy się nanowo. Uczymy się, że

wspólny wysiłek znaczy więcej od egoizmów,

że naród nie powinien być kupą jednostek wzajemnie sobie przeszkadzających, ale jednem ciałem, jednym organizmem, ożywionym wspólnem pragnieniem dojścia w jaknajliczniejszym zespole nie do żył złotego kruszcu, ale do takich warunków, w których każdy mógłby znaleźć pole do pracy i zdobyć kawałek chleba dla siebie i rodziny, zdobyć warunki, dające pełne zadowolenie moralne z życia.

Jak dotąd uczymy się tego z obcych wzorów. Ale przyjdzie, przyjść musi, chwila, w której przystąpimy i w Polsce do gospodarczej przebudowy na nowych fundamentach. Musimy pamiętać, że warunkiem powodzenia tej akcji będzie przebudowa moralna jednostek, polegająca nietylko na biernem rozumieniu na czem zło polega, ale przedewszystkiem na czynnem, ofiarnem, wytrwałem dążeniu do wcielenia w życie zasad nowego ładu gospodarczego i społecznego, które zdobywają sobie coraz szersze uznanie, u młodych i u starych, u ludzi wszystkich stanów, wszystkich klas społecznych.

Te dążenia nie są niczyim wymysłem: są żądania, poglądy i opinje, na które godzą się z przedziwną jednomyślnością wszyscy z wyjątkiem zawodowych polityków.

Postawiłem sobie skromne zadanie sformułowania pewnych zasad ładu gospodarczego, na które, myślę, zgodziłaby się przygniatająca większość Polaków. Zadaniu temu poświęcę kilka artykułów. Zaznaczam, że nie będą to artykuły dla ekonomistów. Bo pisać będę o dobrej woli i o uczciwości. A to nie są pojęcia ekonomiczne. Ale właśnie dobra wola i uczciwość, to dwa konieczne warunki przełamania kryzysu.

Tajemnicze podłoże
zamachu na Kirowa

W związku z zamordowaniem Kirowa w Leningradzie wyszła najaw łączność grupy spiskowej t. zw. Centrum Leningradzkiego, bliskiego dawniejszej opozycji Zinowiewa i Kamieniewa, z kołami młodzieży komunistycznej, a także wprost na gruncie Komsomołu.

Otóż „Komsomolskaja Prawda" z 22-go b. m. zamieściła dłuższe uwagi p. t. „O b. zinowiewowskiej opozycji i jej antypartyjnej pracy w Komsomole", omawiając historję grupy Kamieniewa i Zinowiewa, oraz zachodzące w r. 1927 fakty przenikania wpływu tej grupy do Komsomołu:

— Leaderzy antypartyjnej grupy zinowiewowskiej nieraz próbowali w swej walce z partją i jej Komitetem Centralnym oprzeć się na Komsomole. W tym celu używali ówczesnych kierowniczych kół leningradzkiego komitetu gubernjalnego Komsomołu. Przedewszystkiem agentura b. zinowiewowskiej opozycji w Komsomole próbowała wzniecić walkę frakcyjną i zająć w ten sposób kierownicze stanowisko w Związku w celu przeciwstawienia go partji. Centralny Komitet Partji skutecznie przeciwstawił się tym frakcyjnym wystąpieniom. Wówczas bezczelni zausznicy Zinowiewa usiłowali zwołać w Leningradzie wszechrosyjską konferencję Komsomołu. Dla tego celu na konferencję gubernjalną, zwołaną normalnie, bez wiedzy C. K. Komsomołu i C. K. partji zostali zaproszeni przedstawiciele 17-u gubernjalnych i okręgowych organizacyj komsomolskich.

Ówczesne hasła komsomolskiej opozycji były takie: żądanie bardziej rewolucyjnej organizacji niż partja leninowska; stwierdzenia, że międzynarodówka młodzieży jest bardziej rewolucyjną niż Komintern; partja nie może i nie powinna kierować Komsomołem, gdyż partja i Komsomoł winny być równouprawnione.

Gdy partja całkowicie uznała decyzje XIV-go Zjazdu, jeszcze raz grupa opozycyjna Komsomołu próbowała wyrazić swe veto przeciwko decyzjom zjazdu. Niesłychany ten fakt w historji Związku, zawsze wiernego sztandarowi partji Lenina-Stalina, jeszcze raz obnażył antypartyjną istotę akcji młodych zinowiewowskich naśladowców. Opozycja w Komsomole od tego czasu już się nie pojawiała. Wysłani przez Centralny Komitet kierownicy wraz z Kosariewem całkowicie opanowali sytuację. Historja całego istnienia Komsomołu dowodnie świadczy, że nigdy ani jednej antypartyjnej frakcji nie udawało się zachwiać lojalności Komsomołu wobec partji.

W każdym razie jednak widać, że były tam wcale znaczne podkopy.

W „Izwiestjach" z 24-go ub. m. Radek, potępiając dawnych swych przyjaciół opozycyjnych, próbuje rozgraniczyć różne grupy rozbitej opozycji:

— Nieznaczna liczba otwarcie pozostała poza partją, trwając uporczywie w swych błędach i wyradzając się z każdym dniem coraz bardziej w kontrrewolucyjne grupki. Inna natomiast część weszła do partji nie dlatego, że przekonała się o swych błędach, ale dlatego, że była rozbita, poszła do partji, ażeby ukryć się, poszła do partji, trzymając kamień za pazuchą. Ta część próbowała w chwilach konieczności wykupić się deklaracjami, przysięgami, ale przecież wystarczyło spojrzeć na te twarze, na tych utyskujących stale ludzi, aby się przekonać, że oni, nic nie mając w duszach, nie mając żadnego politycznego programu, pozostali generałami, którzy utracili armję, a nie utracili tęsknoty za szlifami.

Głosy te rzucają nieco światła na tajemnicze podłoże zamachu na Kirowa.

Od dziś, 1-go stycznia 1935 r.
ABC — Nowiny Codzienne
za 10 groszy rano

Od dziś, dnia 1 stycznia 1935 roku dwa dzienniki naszego wydawnictwa, a mianowicie „ABC" i „NOWINY CODZIENNE" łączą się i będą odtąd wychodziły jako jedno pismo pod tytułem:

ABC - NOWINY CODZIENNE

Nowy dziennik „ABC — NOWINY CODZIENNE" będzie się ukazywać rano i kosztować będzie tylko 10 GROSZY. Decyzję o połączeniu obu pism i ustaleniu ceny na 10 groszy powzięło wydawnictwo przedewszystkiem w interesie czytelników. Obniżając dotychczasową cenę „ABC", a zatem udostępniając pismo szerokim kołom czytelników, nietylko nie zmniejszamy składu redakcji, ale przeciwnie, rozszerzamy liczbę współpracowników. To też „ABC — Nowiny Codzienne" będą w możności zaspokoić wszystkie życzenia czytelników, podając na swych łamach bogaty i różnorodny materjał informacyjny i niemniej obfity materjał publicystyczny. Obniżka ceny pisma — w tych warunkach — przyjęta będzie niewątpliwie przez czytelników z zadowoleniem, odpowiadając potrzebie kryzysowych czasów.

„ABC — Nowiny Codzienne" będą pismem, NIEZALEŻNEM I NARODOWEM. Na łamach swych oświetlać będą w szerokim zakresie PROBLEMY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE, które wysuwają się obecnie na czoło zagadnień przebudowy, a oświetlać je będą POD OSTRYM KĄTEM.

Kierownictwo redakcji spoczywać będzie nadal w rękach

POS. STANISŁAWA STRZETELSKIEGO,

zaś w skład redakcji wejdą jako najbliżsi współpracownicy: Jan Boruta, Zdzisław Broncel, Ludwika Ciechanowiecka, Marjan Grzegorczyk, Michał Kondracki, Marja L. Krügerówna, Roman Maryewski, Henryk Niedźwiecki, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Opioła, Zofja Osbergerowa, Tomasz Pągowski, Stanisław Piasecki, Wiktor Podoski, Stanisław Stroński, Stefanja Szurlejówna, Aleksander Sendlikowski, Hieronim Wierzyński, Very, Stanisław Zaremba i Bolesław Zawadzki.

Wszystkie dotychczasowe działy pisma zostaną utrzymane i wzmocnione. W zakresie publicystyki liczyć będziemy na te same pióra, co dotychczas. Szczególny nacisk położony będzie na reportaże. W odcinkach powieściowych znajdą czytelnicy doskonałe powieści, znacznie rozszerzony zostanie dział satyry i humoru. Cena zaś numeru pisma —

TYLKO 10 GROSZY.

Równocześnie stały niedzielny dodatek literacki „ABC" przekształcony zostanie na SAMODZIELNY TYGODNIK pod nazwą

TYDZIEŃ LITERACKO ARTYSTYCZNY

Tygodnik ten, pod redakcją STANISŁAWA PIASECKIEGO, zawierać będzie 10 stron druku na satynowanym, ilustracyjnym papierze i przynosić będzie czytelnikom co niedzielę artykuły i utwory wybitnych pisarzy polskich, obszerny materjał informacyjny z zakresu sztuki i dwie powieści. Cena numeru 30 groszy.

Prenumeratorzy „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" otrzymywać będą TYDZIEŃ LITERACKO - ARTYSTYCZNY zupełnie BEZPŁATNIE jako dodatek niedzielny.

Prenumerata „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" wraz z bezpłatną premją TYGODNIA LITERACKO - ARTYSTYCZNEGO kosztować będzie miesięcznie

TYLKO 2 ZŁ. 90 GROSZY

z dostawą do domu w Warszawie i przesyłką pocztową na prowincję. Prenumeratorzy, którzy zechcą nadal otrzymywać jako dodatek DZIEŁA SIENKIEWICZA dopłacać będą 1 zł., czyli prenumerata „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" wraz z TYGODNIEM LITERACKO - ARTYSTYCZNYM i DZIEŁAMI SIENKIEWICZA kosztować będzie TYLKO 3 ZŁ. 90 GROSZY.

Te niezwykłe niskie ceny umożliwią prenumerowanie „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" każdemu — zaś redakcja ze swej strony postara się, aby dać czytelnikom pismo żywe, tętniące aktualnością i wszechstronnie informujące.

Dla czytelników prowincjonalnych drukować będziemy SPECJALNE WYDANIE PROWINCJONALNE, które umożliwi dostarczanie im „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" codziennie rano równocześnie z ukazywaniem się tego samego numeru pisma w Warszawie.

Wierzymy, że zmiany które wprowadzamy z dniem 1-go stycznia pójdą po myśli czytelników i z tą wiarą rozpoczynamy pracę — dla Was, czytelnicy!

„Dar Pomorza" przesyła Polsce
życzenia noworoczne

WYSPY GALAPAGOS, 31.12 (PAT). Statek szkolny „Dar Pomorza", po opuszczeniu wysp Galapagos, udał się w dalszą podróż w kierunku wysp Hawajskich, celem zawinięcia do portu Honolulu.

Dn. 30 grudnia r. b. znajdował się „Dar Pomorza" pod 6 st. szerokości północnej i 124 st. 30 min. długości zachodniej, odbywając podróż zgodnie z nakreślonym programem.

Kapitan statku, donosząc depeszą, iż na statku wszystko w porządku i że wszyscy są zdrowi, składa równocześnie imieniem oficerów, uczniów i załogi najserdeczniejsze życzenia noworoczne całej Polsce i wszystkim bliskim.

Niemieckie linje okrętowe
rozpoczynają ekspansję w Polsce

Wobec coraz bardziej rozwijającego się ruchu turystycznego (czytaj: żydowskiego) między Polską a Niemcami, postanowiły niemieckie towarzystwa okrętowe otworzyć reprezentację w Warszawie i innych większych miastach Polski.

Pierwszą taką reprezentację zorganizowało już w Warszawie jedno z największych towarzystw okrętowych, „Nord-deutscher Lloyd".

Od dziś nowa taryfa telefoniczna
PAST-a przyśpiesza o tydzień
termin płatności rachunków

Biura PAST-y przystąpiły w dniu wczorajszym do rozsyłania pierwszych rachunków telefonicznych, opartych na nowej taryfie. Jak wiadomo 2 taryfy 15-złotowa i 22-złotowa według wyboru abonentów, stosowane będą począwszy od dnia dzisiejszego tj. 1 stycznia 1935 roku.

Nowe rachunki PAST-y zawierają adnotację, iż płatne są do dnia 8 stycznia. Równocześnie podano ostrzeżenie, że telefony abonentów, którzy nie uiszczą należności w terminie wyłączone będą z sieci w dniu 10 stycznia. Te same terminy stosowane będą co miesiąc.

Ta zmiana warunków płatności spotka się niewątpliwie z wielkiem niezadowoleniem i protestami ogółu abonentów. Dotychczas bowiem ostateczny termin regulowania rachunków telefonicznych przypadał na 14-go każdego miesiąca i dopiero od 15-go zaczynano szykany (bo w praktyce, przy dzisiejszym systemie wypłacania przez większość firm zaległych pensyj i płac drobną kapaniną były to szykany) z wyłączaniem telefonów. Teraz zaś komedje te mają się zacząć o 5 dni wcześniej, już od 10-go.

Z jakiego powodu? Czy już kryzys się skończył? Czy to także ma służyć „wygodzie" abonentów, którą podobno PASTA ma tak bardzo na oku?

Warto nadmienić, że ankieta rozpisana przez zarząd PAST-y wśród abonentów z pytaniem, jaką taryfę wybierają, wykazała, iż 66 proc. czyli równo dwie trzecie wybrały taryfę 15-złotową jako tańszą — mimo niedogodności, jakie powodować będzie spowodu niskiego kontyngentu rozmów — co jest najlepszym chyba dowodem, jak dziś każdy musi się liczyć z groszem i jakie ma kłopoty z płaceniem.

87 upadłości w Warszawie
ogłoszono w ciągu roku 1934

Wydział Handlowy warszawskiego Sądu Okręgowego ogłosił wczoraj serję nowych upadłości. Za upadłe uznano dwie poważne spółki akcyjne: „Wschodnio - europejskie Towarzystwo Ekspedycyjne" (Marszałkowska 137) i „Zachodnie Towarzystwo Handlu Produktami Spożywczemi S. A.". Kuratorami mianowani zostali adw. Pill i Regulski. Pozatem ogłoszono upadłość 2 spółkom z ograniczoną odpowiedzialnością: „Żelazo-Beton" i „Auto-Sport".

Nowe upadłości w ostatnim dniu roku uzupełniły cyfrę upadłości w ciągu roku 1934 do 87. Liczba nadzorów, udzielonych przez warszawski Sąd Okręgowy, wyniosła tylko 8.

Ponieważ instytucję nadzorów sądowych wprowadzono dla ratowania popadających w trudności przedsiębiorstw przed ostateczną śmiercią, jaką jest upadłość, widać z tego stosunku cyfr nadzorów do upadłości, jak obfite żniwo zbiera kryzys. Na 12 firm, nie mogących wybrnąć z kłopotów, 11 ogłasza upadłość, a tylko jedna otrzymuje nadzór sądowy.

W dniu wczorajszym wyjechali do Łodzi i Zawiercia kuratorzy upadłej spółki akcyjnej „Zawiercie" adw. Bursche i inż. Szamertowski, celem zabezpieczenia majątku i opieczętowania ksiąg.

Min. Beck u króla
szwedzkiego

SZTOKHOLM, 31.12 (PAT). Dziś w godzinach południowych p. minister Józef Beck został przyjęty na specjalnej audjencji przez Jego Królewską Mość króla Gustawa.

W dniu jutrzejszym szwedzki Minister Spraw Zagranicznych, Sandler, podejmie obiadem ministra Becka.

Redukcja
w ubezpieczalniach społecznych

Zapowiedziane na dzień 1 stycznia r. b. redukcje personelu administracyjnego w instytucjach ubezpieczeń społecznych, przeprowadzane będą częściowo w ciągu całego pierwszego półrocza 1935.

W pierwszym rzędzie redukcje personalne przeprowadzane będą w zakładach ubezpieczeń długoterminowych.

O 3.30, o 6-ej, o 8.30!
Tak się będą rozpoczynały zreformowane widowiska w Cyrku

Miłą niespodziankę zgotował licznym swoim zwolennikom Cyrk Staniewskich. Oto, idąc stale po linji postępu i wymagań Publiczności, postanowił zreformować i unowocześnić widowiska cyrkowe, przenosząc je z areny na specjalnie wybudowaną olbrzymią scenę. Na inauguracje tego nowego okresu w życiu Cyrku zostały zaangażowane najwybitniejsze siły cyrków i music hallów Europy. Już dziś na premjerze usłyszymy m. in. słynną Damską Orkiestrę Wiedeńską pod batutą p. Almy Rose Prihody, małżonki znanego skrzypka, a spośród wielu innych atrakcyj godzi się wymienić tajemniczą Miss Occultę, piękną akrobatkę Rassana, tancerzy paryskich Karlińską i Ribera etc.

Przedstawienia w zreformowanym Cyrku będą rozpoczynały się codziennie o 6-ej i 8.30, zaś w święta (a więc i dziś) o 3.30, 6-ej, 8,30. Wejście na widownię po każdym numerze, ceny od 75 groszy!

(N.)

Nominacja

Płk. Ryszanek zastępca dowódcy 21 p. p., ma być mianowany jednym z dyrektorów Polskiej Linji Okrętowej „Gdynia — Ameryka".

Sojusz polsko-francuski jest nienaruszalny

oświadczają b. kombatanci francuscy

w odpowiedzi na list gen. Góreckiego

Paryż, 30.12. (PAT). W odpowiedzi na list gen. Góreckiego sekcja francuska Fidac'u wystosowała do polskich b. kombatantów list otwarty.

Francuscy byli kombatanci podkreślają, że w liście generała Góreckiego, stosownie do życzenia sprecyzowanego przez francuskich kolegów zostały streszczone wszystkie żale, pragnienia i nadzieje Polski, w której rządach b. kombatanci polscy biorą żywy udział.

Polska może być słusznie dumna, że w ciągu 16 lat osiągnęła tak poważne rezultaty, stwarzając w kraju zniszczonym przez wojnę państwo zdyscyplinowane, pełne zaufania we własne siły i posiadające zdrowe finanse. Pomimo swego położenia geograficznego między Niemcami a Z. S. R. R., Polska nietylko była dość silna, aby się nie dać zgermanizować, lub zsowietyzować, ale doprowadziła do tego, że może z temi państwami traktować, jak równy z równymi. Z tych sukcesów cieszyli się wszyscy przyjaciele Polski i pokoju, bo **sprawa pokoju w Europie wymaga, aby Polska była silna.**

Trudno jednak zrozumieć dlaczego ta słuszna duma Polski jest tak wyłączna i tak podejrzliwa. Polacy skarżą się na to, że Francja ich nie zna, lecz częstokroć odmawiają wyjaśnienia pobudek swych czynów i uważają nawet, że wyjaśnienie przyniosłoby im ujmę. Jeżeli jednak ktoś nie chce dać się poznać, to jest prawie równoznaczne z chęcią pozostania nieznanym. Równocześnie przeciwnicy polityczni i gospodarczy Polski starają się o to, aby ją przedstawić w niekorzystnem, a często i kłamliwem świetle. Dlatego b. kombatanci francuscy byli zmuszeni zaofiarować tu swą pomoc i starać się wyjaśnić te sprawy opinji francuskiej.

Mało jest spraw czysto francusko - polskich, które możnaby zbadać bez przestudjowania kwestyj, łączących się także z innemi krajami. Polska może być porównana do architekta, który buduje na wolnym terenie, Francja zaś musi przy budowie brać również pod uwagę wiele serwitutów. Polska powinna to zrozumieć i wiedzieć równocześnie, że **Francja uważa sojusz francusko - polski za nienaruszalny i szczególnie cenny** wśród całokształtu czynników, składających się na ogólną politykę pokoju.

Sojusz francusko - polski jest nietylko niezbędny dla utrzymania pokoju, lecz także ma on swoje głęboko, sięgające korzenie we wzajemnych uczuciach tradycji oraz wspólności ideałów. **Między Polską a Francją nie zaszło nic takiego coby miało charakter nieodwołalny.**

Francuscy byli kombatanci kończą swój list wyrażeniem nadziei, że ta wymiana listów przyczyni się do bliższego wzajemnego poznania obu krajów i zlikwidowania nieporozumień.

1.1.1935

Po złym 1934 — jaki 1935?

Rok 1935 zjawia się, biedak, z niedobrą sławą. A w dodatku do ostatniej chwili nie ma noworodek choćby pieluszek z śniegu. Poprzednik zaś, rok 1934, zostawia po sobie śmiecia coniemiara.

Przepowiednie o roku 1935, już od dobrego lat dziesiątka, widzą w nim poprostu, ni mniej ni więcej, rok nowej wojny. Przypisano mu to dlatego, że właśnie rozpoczyna on zmniejszone wskutek wojny i spadku urodzeń roczniki 20-letnich. Nie bez związku z tem p. Mussolini już pięć lat temu zapowiadał dojrzenie zatargów europejskich do nowej wojny w r. 1935. Pod wpływem zaś wstrząsów roku ostatniego, ostrożny p. Benesz jeszcze w mowie z 6. XI. 34 zapowiadał bardzo ciężki rok 1935, jako rozstrzygający o losach Europy, co w wynurzeniach świątecznych 24. XII. 34 nieco złagodził wobec niektórych odprężeń i porozumień w toku. Jeszcze na zakończenie ostatniego roku p. Flandin niepokojąco uspokaja, iż tylko ma wrażenie, że w r. 1935 będzie można uniknąć wojny. Dość że z żadnym rokiem dotychczas tak pospolicie, jak z rokiem 1935, nie łączono myśli o wojnie.

Haniebny, zaiste, był poprzednik, rok 1934, rzeczywiście jakby zwiastun, jak ulał, czegoś najgorszego w Europie w roku 1935: te gorączkowe i ogromne zbrojenia się całoroczne Trzeciej Rzeszy, z wybuchami wewnątrz, jak rzeź 30. VI. 34, oraz nazewnątrz przeciw ś. p. kanclerzowi Dollfuss'owi 25. VII. 34, a na widnokręgu europejskim taki grom przed burzą jak zbrodnia marsylska 9. XI. 34, nic dobrego nie wróżyły.

Ale tak już jest na świecie, że napór rodzi odpór, w przyrodzie i w życiu ludzkiem. Wobec jawnie nadciągającego niebezpieczeństwa wzięto się do obrony w porozumieniach na wszystkie strony. Zwolennicy rozkiełznania zawieruchy europejskiej, czy nad Renem koło Zagłębia Saary, czy nad Dunajem, czy poprzez Wisłę gdzieś na Wschód, nie zastaną obrońców pokoju w śpiączce.

Dlaczego w zaniepokojeniach międzynarodowych roku 1934 przypisywano Polsce więcej udziału niż go widać w zabezpieczeniach pokoju na rok 1935?

Z tem, niepozbawionem troski, pytaniem przestępujemy próg z roku 1934 w rok 1935.

St. St.

Zaognienie walk w Saarze

Strzelanina i rozbijanie wieców

SAARBRUECKEN, 31.12 (PAT) Ubiegłej nocy grupa komunistów napadła na przedmieściu Saarbruecken na kawiarnię uczęszczaną przez członków frontu niemieckiego i dała przez okno dwadzieściakilka strzałów rewolwerowych, raniąc jedną osobę.

Zajścia te łącznie z zerwaniem wiecu Volksbundu katolickiego i poranieniem jednego z jego przywódców przez przeciwników politycznych, świadczy o poważnem zaostrzeniu walki politycznej na terytorjum Saary. Poprzednio tego rodzaju akty teroru nie zdarzały się.

W kołach komisji rządzącej zajścia te wywołały zaniepokojenie. Na noc sylwestrową zarządzono poważne wzmocnienie służby bezpieczeństwa.

Ze strony zwolenników status quo wysuwane jest obecnie żądanie, aby zebrania polityczne odbywały się pod ochroną wojsk obcych.

SAARBRUECKEN, 31. 12 (P. A. T.). — Jak donosi organ frontu niemieckiego ilość członków tej organizacji, grupującej zwolenników przyłączenia Saary do Niemiec przekroczyła obecnie 500 tysięcy osób.

Pociąg w płomieniach

Wybuch cysterny z benzyną

STRASBURG, 31. 12. (PAT.). Na dworcu towarowym w porcie strasburskim pociąg, złożony z 30 wagonów - cystern, wiozących ropę naftową, zderzył się z lokomotywą pociągu towarowego. Spowodowało to zapalenie się i gwałtowny wybuch jednej z cystern z benzyną. Ogień przeniósł się w krótkim czasie na stojące w pobliżu wagony, powodując szkody materjalne na przeszło miljon franków. Ofiar w ludziach nie było.

Min. Laval nie jedzie do Rzymu

Nowe tarcia między Francją a Włochami

PARYŻ., 31.12. (PAT). Prasa dzisiejsza wyraża się z dużem powątpiewaniem o możliwości wyjazdu Ministra Spraw Zagranicznych Lavala do Rzymu w dniu 2 stycznia.

Zdaniem „Le Petit Parisien" obydwa rządy spostrzegły się, że dzielą je jeszcze pewne różnice co do spraw zasadniczych. Czasem wprawdzie sprawy układają się nagle. Zupełnie niespodzianie, ale obecnie o ile min. Laval miałby wyjechać do Rzymu w poprzednio oznaczonym terminie sprawy te musiałyby być uregulowane w ciągu 48 godzin.

„Excelsior" zauważa, że w obecnym stanie rzeczy istnieje tylko 50 proc. prawdopodobieństwa, że sprawy te zostaną uregulowane tak, że na środowem posiedzeniu Rady Ministrów można będzie obradować nad ostatecznemi tekstami, co pozwoliłoby min. Lavalowi wyjechać do Rzymu w środę wieczorem, lub w czwartek rano. Dziennik odkreśla, że min. Laval musi dbać o to, aby porozumienie francusko-włoskie brało pod uwagę następujące sprawy: 1) żywotne interesy obu krajów i państw trzecich w Afryce, 2) ochronę jedności Małej Ententy przy gwarantowaniu niezależności Austrji, 3) ochronę traktatów i równych praw państw w ramach Ligi Narodów, 4) zapewnienie bezpieczeństwa przy rozwiązaniu zagadnienia rozbrojenia, którego nie można uregulować bez wzięcia pod uwagę uzbrojenia, przeprowadzonego przez Niemcy i wypowiedzenia traktatu waszyngtońskiego. W tych czterech punktach interesy Francji i Włoch niewątpliwie zbiegają się.

„L'Intransigeant" zauważa, że wątpliwem wydaje się, aby w tak krótkim czasie mogło dojść do ostatecznego wyjaśnienia poglądów i zbliżenia między Francją i Włochami. Wobec tego należy przypuszczać, że podróż min. Lavala do Rzymu nie będzie mogła nastąpić w poprzednio przewidywanym terminie, nastąpi ona nieco później, gdy znikną obecne przeszkody.

Na wzór amerykańskich gangsterów

Napad na bank w Budapeszcie

w biały dzień i w środku miasta

BUDAPESZT, 31.12 (tel. wł.). Dziś w południe najbardziej ożywiona dzielnica miasta stała się widownią zuchwałego napadu bandytów na bank. Zuchwalstwo napadu przypomina całkowicie krwawe wyczyny bandytów w Chicago.

Do filji węgierskiego banku handlowego, który stanowi na Węgrzech jedną z najpoważniejszych instytucyj finansowych, wbiegło trzech osobników z rewolwerami w rękach. Wpadłszy do przedsionka banku, zasypali strzałami rewolwerowemi zgromadzoną tam publiczność i urzędników i skierowali się do kasy. Ponieważ kasjer odmówił wydania pliku banknotów z otwartej kasy, bandyci kilkoma strzałami położyli go trupem na miejscu i porwawszy leżące na wierzchu pieniądze, rzucili się do ucieczki.

W tym momencie urzędnicy, oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia, poczęli strzelać. Również i kilka osób z publiczności wydobyło rewolwery i przyłączyło się do ogólnej strzelaniny. W wyniku walki jeden bandyta padł zabity, dwaj pozostali dopadłszy samochodu uciekli, zanim zdążono zorganizować za nimi pościg.

W czasie walki wymieniono kilkadziesiąt strzałów. Oprócz kasjera, który został zabity, odnieśli rany dwaj urzędnicy banku i kilku klientów.

Zuchwały napad bandycki wywołał w mieście olbrzymie wrażenie. Dzienniki podkreślają, że w ostatnich czasach bandytyzm na Węgrzech rozwinął się niepokojąco i zagraża normalnemu życiu społecznemu.

Stalin we krwi chce utopić

spiski grożące jego władzy

Moskwa 30.12. (PAT.). Agencja Tass donosi, że najwyższy trybunał ZSRR po rozpatrzeniu sprawy Nikołajewa i towarzyszy, uznał, że wszyscy oskarżeni winni są dokonania zbrodni, przewidzianej w artykułach 58, paragraf 8 i 58, paragraf 11 kodeksu karnego i stosując się do decyzji centralnego komitetu wykonawczego ZSRR z dnia 1 grudnia skazało Nikołajewa, Kotołynowa, Szatskiego, Rumiancewa, Mandelstamma, Miasnikowa, Lewina, Sosickiego, Juskina, Sokołowa, Zwiezdowa, Antonowa, Chanika i Tołmazowa na karę śmierci przez rozstrzelanie z jednoczesną konfiskatą ich majątku.

Wyrok został wykonany.

Ryga, 30. 12. (ATE). Z Moskwy donoszą: Dzisiejsze dzienniki sowieckie omawiają w artykułach wstępnych znaczenie procesu morderców Kirowa, Nikołajewa, oraz jego wspólników, wskazując, że stracenie spiskowców jest symbolem żelaznej woli i bezwzględności, z jaką rząd i partja komunistyczna ze Stalinem na czele niszczyć będą każdą próbę wywołania zamieszek i kontrrewolucji w ZSSR.

Prasa sowiecka nie wyjaśnia jednakże powodów, dla których proces Nikołajewa odbył się przy drzwiach zamkniętych na tajnem posiedzeniu trybunału wojennego. Ta właśnie okoliczność wywołała silne wrażenie zarówno w szeregach partji komunistycznej, jak i wśród robotników.

Wbrew zapowiedzi następcy Kirowa w Leningradzie, Żdanowa, iż akcja stłumienia opozycji Zinowjewa i Kamieniewa już została zakończona, nowy szef ekspozytury leningradzkiej komisarjatu spraw wewnętrznych Agranow, który dawniej zajmował szereg wybitnych stanowisk w G.P.U. w dalszym ciągu prowadzi dochodzenia celem wykrycia winnych uczestników spisku. Dochodzenia te idą w kierunku ustalenia, czy centrum opozycji w Leningradzie posiadało ukryte jaczejki w Moskwie i na prowincji.

W trakcie tych dochodzeń stwierdzono, że centrala opozycjonistów często wysyłała zaufanych emisarjuszy do większych miast prowincjonalnych. Na ślad prowincjonalnych grup opozycyjnych jednakowoż nie zdołano jeszcze natrafić. Dochodzenie w sprawie aresztowanych w Moskwie opozycjonistów z Zinowjewem i Kamieniewem na czele prowadzone jest w dalszym ciągu. Wiadomość o deportowaniu obydwu przywódców opozycji nie znalazła narazie potwierdzenia.

Aresztowanie narodowców

W ubiegłą sobotę przeprowadzono rewizję w Zerzniu u b. posła do Sejmu, p. Szczepana Bochenka, prezesa miejscowego Koła Stronnictwa, oraz u 2 innych członków. Rewizja nie dała żadnych wyników. Mimo to posła Bochenka aresztowano, a także obydwu członków. Aresztowanych przewieziono do komendy powiatowej w Warszawie.

Aresztowania te pozostają podobno w związku z akcją bojkotowa przeciwżydowską, prowadzoną na terenie parafji Zerznie w czasie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia.

Bank rzemieślniczy ma powstać

O własnych tylko siłach rzemiosła

Ostatnie obrady prezesów Izb Rzemieślniczych

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd prezesów, wiceprezesów i dyrektorów Izb Rzemieślniczych.

W obradach, którym przewodniczył prezes Rady Związku Izb Rzemieślniczych p. Władysław Zakrzewski z Poznania, poruszono sprawę budżetów izb rzemieślniczych, oraz utworzenia Centralnego Banku Rzemieślniczego.

Pierwszą z tych spraw referował naczelnik wydziału administracji przemysłowej i rzemieślniczej w Min. Przemysłu i Handlu p. Sokołowski, który analizując system budżetowania, zastosowany przez poszczególne izby rzemieślnicze przy układaniu budżetów na rok 1935, wytknął, że wbrew uchwałom ostatniego zjazdu prezesów izb rzemieślniczych szereg izb nie uwzględnił w swych budżetach rozmaitych pozycyj, pozatem zaś poszczególne budżety wykazują szereg niedociągnięć i brak jednolitej metody.

Jak wynika z referatu, izby rzemieślnicze interesują się zwłaszcza sprawami związanemi z technicznem i handlowem usprawnieniem rzemiosła, jak również wykształceniem rzemieślniczo - zawodowem.

Sprawę utworzenia Centralnego Banku Rzemieślniczego referował p. Ludwik Piekarski, który zobrazował przebieg prac Związku Izb Rzemieślniczych, zmierzających do stworzenia odpowiedniego aparatu kredytowego dla rzemiosła. Prace nad powołaniem Centralnego Banku Rzemieślniczego z siedzibą w Warszawie posuwają się szybko i zapewne już w najbliższych tygodniach statut tej intsytucji będzie przedstawiony do zalegalizowania.

Kapitał zakładowy banku ma powstać o własnych siłach rzemiosła.

Jest to wiadomość bardzo niewesoła dla świata rzemieślniczego, który zbyt jest wyczerpany aby własnemi siłami, bez pomocy ani rządu ani samorządów ani też żadnych instytucyj finansowych, módz stworzyć instytucję kredytową odpowiadającą potrzebom naszego rzemiosła — zwłaszcza katolickiego, pozbawionego tych rozlicznych a tak obfitych form kredytu, z jakich korzystają rzemieślnicy żydowscy.

Rodziny bezrobotnych

Mieszkają w wag. kol.

Na terenie schroniska dla bezdomnych na Żoliborzu kilka rodzin mieszka w starych wagonach kolejowych. Władze miejskie zamierzały w okresie przedświątecznym zlikwidować wagony mieszkalne, stojąc na stanowisku, że nieodpowiadają one elementarnym wymogom życiowym. Okazało się wszakże, że wszystkie rodziny, którym wystawiono przekazy na pomieszczenia we właściwych schroniskach, odmówiły przyjęcia nowych przydziałów. Wydział opieki społecznej otrzymał od wszystkich tych rodzin podania o pozostawienie ich do wiosny w dotychczasowych warunkach.

W tym stanie rzeczy likwidacja wagonów została odłożona.

Entuzjastyczne powitanie zwycięskich pilotów



Kpt. lotnik Franchomme (zwrócony przodem) z towarzyszem pilotem Wallerem entuzjastycznie witani w Brukseli po zwycięskim locie do Konga belgijskiego. Drogę tę odbyli w 22 godz. i 6 min.

Nowa ankieta ABC — Nowin Codziennych

Dzień szczerości

Cobyś zrobił, gdybyś miał czapkę — niewidkę?

ANKIETĘ PRZEPROWADZIŁ ZDZISŁAW BRONCEL

W gwiazdkowym numerze „ABC" ogłosiliśmy ankietę p. t.: „Tajemnice najmłodszych", przeprowadzoną wśród dzieci w wieku od 10-ciu do 14-lat. Warunkiem powodzenia ankiety była zupełna szczerość dzieci, dzięki temu mogliśmy się dowiedzieć, co **naprawdę** jest największem marzeniem dziecka, czego najbardziej nie lubi, a czego najbardziej pragnie.

Jak jednak dowiedzieć się, co jest najbardziej upragnione dla człowieka dorosłego, jaka jest ta rzecz nieosiągalna, tak trudna do spełnienia, że nawet się o niej nie myśli i nie bierze się jej pod uwagę w codziennych planach szarego życia.

Postanowiliśmy więc stworzyć taką sytuację, w której mogłyby się spełnić najskrytsze, najtrudniejsze nawet życzenia. Kto miałby czapkę - niewidkę dla tego niemal wszystko byłoby osiągalne. Możnaby wtedy zaspokoić ambicje wielkich czynów, możnaby wyświadczyć ludziom wiele dobrego, można, ukrywszy się przed okiem ludzkiem, dowiedzieć wielu niezwykłych rzeczy, słowem — staje przed nami otworem moc możliwości.

Którą z nich wybierze dzisiejszy człowiek z tłumu? Coby zrobił lekarz, adwokat, urzędnik, robotnik, rzemieślnk, dorożkarz, szofer, bezrobotny — mając czapkę-niewidkę, czyli stając się niewidzialnym? Na takie właśnie pytanie daje odpowiedź nasza ankieta.

Trzeba zaznaczyć, że w ankiecie zdobyliśmy bezwzględną, nieraz nawet brutalną szczerość odpowiedzi. Posiadania czapki - niewidki zapewnia przecież bezkarność każdemu czynowi, wyzwala człowieka z wszystkich więzów, z wyjątkiem jednego: własnego poczucia moralnego własnej etyki. Znika postrach kary, znika bezsilność jednostki, pozostaje tylko hamulec etyczny. Jak widać stąd jasno, ankieta „ABC—Nowin Codziennych" daje pewien przekrój etyczny obecnego pokolenia, które sądząc z wyników ankiety należałoby chyba nazwać „pokoleniem kryzysu".

Oto odpowiedzi:

W. K. — student

— Mając czapkę-niewidkę, zdobyłbym sobie pieniądze na spokojne ukończenie studjów. Dziś jestem w nędzy i nie wiem, czy będę mógł skończyć Politechnikę. Bez skrupułów zabrałbym pieniądze komuś takiemu, co żył z krzywdy innych. Okradłbym Ananjasza Einhorna.

I. K. — nauczyciel

— Bardzo mi trudno odpowiedzieć na to pytanie. Właściwie moja odpowiedź brzmi—nie wiem, cobym wtedy zrobił. Zdaje sobie sprawę, dlaczego mówię: nie wiem. Czapka - niewidka pozwala mi zrobić coś takiego, co normalnie jest dla mnie niemożliwe z tego względu, że nie mam na to środków, albo że jest to bezprawie. Otóż czynu bezprawnego nie popełniłbym, a nawet taki drobiazg, jak pójście bez biletu do teatru, też przecież byłoby bezprawiem. Przy pomocy czapki - niewidki mógłbym wprawdzie zdobyć pieniądze, ale to byłaby poprostu — kradzież.

Pozostaje jeszcze zaspokojenie ciekawości. Nie mam tu jednak żadnego pomysłu, ani żadnej szczególnej chęci.

C. A. — dziennikarz

— Gdybym dostał czapkę - niewidkę, zostałbym największym dziennikarzem świata. Mógłbym o wszystkiem wiedzieć. Chciałbym wtedy poznać, co też naprawdę myślą różni politycy. Wsiadłbym do ekspressu na linji Paryż — Genewa i słuchałbym, co też kto powie, myśląc, że nikt postronny go nie usłyszy.

M. Z. — student, znany sportowiec

— Przecież to byłoby nadzwyczajne! Wyobrażam sobie gracza w meczu np. hockeyowym, któryby miał czapkę - niewidkę. Albo przy grze w football! Włożyłbym wtedy czapkę i stanąłbym przy bramkarzu przeciwników, wytrącałbym mu piłkę z rąk.

K. R. — szofer

— Chciałbym ja tę czapkę dostać! Najpierw — żaden policjant nie mógłby mnie złapać. A gdybym czapkę miał na jeden raz, poszedłbym do Belwederu i papatrzałbym jak to żyje marszałek. Chodziłbym za nim krok w krok. Boję się tylko, czy marszałek psów przy sobie nie trzyma, mogłyby mnie zaraz poczuć.

E. C. — praczka

— Poszłabym sobie zaraz do kina, do teatru, na zabawę. Przynajmniej raz użyłabym życia.

K. B. — bezrobotna, żona robotnika

— Mając czapkę-niewidkę, naprawdę nie wiedziałabym co zrobić. Jakbym poszła do teatru, to jeszczeby kto przyszedł na to miejsce i usiadł na mnie, boby nie widział. Wynikłaby awantura i byłabym skompromitowana. Nie mogę się na taką kompromitację narażać. Mam swoje nazwisko i swoją ambicję.

J. J. — prawnik

— Postarałbym się dobrze napełnić swoją kasę. Nie przebierałbym w środkach.

W. B. — urzędnik

— Rozprawiłbym się z różnymi ludźmi. Tak, zacząwszy od zastępcy naczelnika wydziału, poprzez naczelnika wydziału, sekretarza, zastępcę dyrektora, dyrektora — wszystkimbym przyozdobił latarnie.

B. Z. — urzędniczka

— Doskonała zabawa. Podglądałabym wszystkich.

M. K. — urzędnik

— Mógłbym raz nareszcie rzucić to podłe biuro. Pojechałbym w podróż naokoło świata.

S. S. — urzędniczka

— Mam swoje porachunki i wykorzystałabym wtedy czapkę-niewidkę. Poszłabym i wypoliczkowałabym pewnego pana.

L. M. — emerytka

— Ciągle tę emeryturę obcinają. Jedni mają pieniędzy zadużo, a drudzy tyle, co i nic. Zabrałabym pieniądze takim, co w sześciu pokojach mieszkają. Mogłabym polepszyć swoją dolę a resztę obróciłabym na pomoc dla biednych dzieci.

J. P. — tramwajarz

— Poszedłbym do Banku Polskiego i jużbym więcej w życiu nie musiał się martwić, czy mi na pierwszego wymówią.

R. J. — bezrobotna

— Odrazu wzięłabym się do handlu. Jakby policjant chciał mnie gonić, włożyłabym czapkę i nicby mi nie zrobił. A jeśli tylko na krótko dostałabym tę czapkę, to jużbym wiedziała jakim złodziejom zabrać pieniądze.

M. Sz. — lekarz

— Zabawiłbym się w detektywa. Byłoby to lepsze, niż najlepsza powieść kryminalna.

M. D. — robotnica

— Wzięłabym z dużego magazynu piękną suknię, pochodziłabym w niej przez jeden dzień, a potembym pokryjomu odniosła. A dla dziecka ukradłabym piękną, wielką lalkę z zamykającemi się oczami.

J. D. — robotnik

— Gdyby mi taką czapkę dali na dłużej, wyniszczyłbym wszystkich wrogów Polski. Popsułbym Niemcom fabryki i wykrył ich wynalazki. Jużby nie mieli w wojnie gazów trujących.

PRZECIW PRĄDOWI

Jaskółka

Stoimy pod znakiem powszechnej zniżki cen, dostosowania ich do możliwości płatniczych, do zarobków szerokich mas. Reklamuje się obniżkę nafty, węgla, ostatnio elektryczności i gazu. Obniżki te są minimalne, za to ich reklama maksymalna. Równowaga zostaje bądźcobądź utrzymana.

Ceny sztywne artykułów zaczęły spadać. Mieliśmy nawet spoczątkiem roku spadek ceny cementu o 60 proc. Rozbito kartel, (czytaj: organizację wyzysku), cena spadła wdół. Ożywił się ruch budowlany, wystąpiło wiele pomyślnych objawów poprawy. W tych dziedzinach, w których cena cementu miała pewne znaczenie. Nie dogadza to jednak fabrykantom cementu! Kartel zapewniał łatwy, pewny, bez trudności przychodzący zysk. Rozpoczyna się śrubowanie cen. Z 2 zł. lub nawet 1.20 zł. za 100 kg. cementu (taka cena ustaliła się na rynku po rozbiciu kartelu) obecnie fabryki cementu odniosły cenę na 2.75 zł. za 100 kg. loco fabryka i zawiadomiły hurtowników, że od dziś będą notowały ich zlecenia po 3.50 zł. Piękna gra na zwyżkę.

Jedno z pism, omawiając tę podwyżkę, pisało:

„Zwyżka cen cementu jest pierwszą jaskółką doniosłych zmian..." Pierwsza jaskółka! Zamiast rozbijać dalej kartele węgla i żelaza i tem samem uniemożliwiać wybujałe zyski spekulantom i wielkim rekinom przemysłowym, pozwala się kapitalistom na gromadzenie nadmiernych zysków i wyciąganie pieniędzy z kieszeni społeczeństwa, na rujnowanie gospodarstwa. (Kartel cementu został rozwiązany m. in. za olbrzymie pensje rozmaitych dyrektorów itd.).

A może za pierwszą jaskółką przybędą w styczniu inne jaskółki, zwiastujące nowe podwyżki... cukier, zapałki, a za nimi pośpieszą podatki, opłaty i t. d.

Pierwsza jaskółka już przybywa...

Za kulisami

Coś się dzieje za kulisami. Nad Lemanem, w Genewie panuje wszechwładnie drzemka, a w Chaco grzmią armaty i ludzie tysiącami tłuką się jak za dawnych dobrych czasów... Genewa doradziła, teraz milczy. Ale armaty nie milczą.

Coś się dzieje za kulisami. Francja, Włochy i Anglja dzielą Etiopię (Abisynję) na sfery wpływów. Biedni Abisynczycy, chociaż krzywdzeni i bici, mają składać hołd włoskim sztandarom i płacić grube odszkodowania. Odszkodowanie za grabienie im ich ziemi. Silni ustępują tylko silniejszym. Nie pomoże odwoływanie się do Genewy, długie prośby przesyłane Lidze. Słabi muszą ulec.

Coś się dzieje... Japonja wypowiedziała traktat morski. Zbroi się. Europa zmienia się w fabrykę broni, amunicji, sprzętu wojennego, wojennych materjałów chemicznych. Dobrze jest nad Lemanem myśleć o pokoju i patronować pokojowi. Konferencja Rozbrojeniowa na zasłużonym urlopie...

Wszystko rozgrywa się za kulisami. W Genewie są tylko życzliwe powitania, piękne mowy i chwiejący się autorytet. Wielcy ludzie załatwiają tam małe sprawy. Wielkie interesy ubijane są za kulisami, gdzie rządzą interesy i pieniądze...

A jeszcze są ludzie, którzy wierzą w Genewę.

al.

Czy powinniśmy przebierać się

Idąc do teatru?

Paryski dziennik artystyczny „Comoedia" postanowił się zająć sprawą strojów publiczności teatralnej. Także i w Paryżu, a nietylko u nas, widać w teatrze pullowery i swetry, obok ciemnych ubrań, lub nawet smokingów.

„Comoedia" więc ogłosiła ankietę: „Czy przebierać się do teatru?". Dotychczasowe odpowiedzi wybierają złoty środek, nie wypowiadając się ani za zupełną swobodą stroju, za przychodzeniem do teatru w jaskrawych ubraniach sportowych, ani za ubieraniem się w smoking. Słowem— z ankiety, jak dotychczas, wynika wskazówka: najlepiej włożyć ciemne ubranie.

Niezwykłe przywiązanie czytelników

do Axela Munthe

autora „Księgi San Michele"

Axel Munthe, autor „Księgi z San Michele" i „Księgi ludzi i zwierząt" poddał się niedawno operacji oka w Zurichu, dzięki której szczęśliwie odzyskał wzrok.

Ślepota zaczęła mu grozić właśnie wówczas, gdy wydał swą głośną książkę „Księga z San Michele". Już pisząc ostatnie karty książki czuł Munthe, że wzrok ma poważnie zagrożony. Po wydaniu „Księgi z San Michele" popularny autor otrzymywał wiele listów z wyrazami uznania i sympatji. Listów było wkońcu tak wiele, że dr. Munthe zmuszony był ogłosić, że jego wielbiciele mimowoli przyczyniają się do pogorszenia stanu zdrowia, zmuszając go do odczytywania tak rozległej korespondencji.

Odpowiedzią na to była istna powódź rad i recept, a nawet próbek lekarstw, które poczęły napływać do domu pisarza na Capri. Jeden z czytelników zaproponował w swej szczerej, serdecznej naiwności Axelowi Munthe zastąpienie przy pomocy operacji chorego oka zdrowem i zaofiarował się poświęcić w tym celu jedno ze swych zdrowych oczu, byle tylko zapewnić wzrok uwielbianemu autorowi.

Bernard Shaw — jest do wzięcia

Czy Shaw pozostanie obywatelem brytyjskim?

Niedawno depesze doniosły o nowej ustawie irlandzkiej, zmieniającej stan prawny, jaki panował dotychczas w sprawie obywateli brytyjskich. Od tej pory Irlandja będzie mieć tylko obywateli irlandzkich, Irlandczycy nie chcą być obywatelami brytyjskimi.

Nowa ustawa postawiła w trochę trudnej sytuacji Bernarda Shawa. Shaw urodził się jako obywatel brytyjski, a jest przecież Irlandczykiem.

Wynikałoby z tego, że obecnie Shaw staje się obywatelem irlandzkim, co nie byłoby dla niego zbyt wygodne, ponieważ w Anglji musiałby być traktowany jako cudzoziemiec.

Oczywiście dziennikarze zaraz pośpieszyli się dowiedzieć, co też słynny G. B. Shaw zrobi w swem nowem położeniu. Jeden z nich wspomniał, że Shaw mógłby przecież łatwo uzyskać w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych dowód obywatelstwa brytyjskiego. Na to Shaw oświadczył:

— Panowie zapominacie, że mam do dyspozycji cały świat. Mogę się stać równie dobrze obywatelem Peru, jak i ZSRR. Wybór zależy wyłącznie ode mnie. Dlatego też noszę się z zamiarem zorganizowania konkursu, w którym będą mogły wziąć udział wszystkie kraje świata.

Pamiętnik żony Napoleona

można było kupić na licytacji

Dla wszystkich zbieraczy ostatnio największą sensacją była sprzedaż w Londynie w drodze licytacji zgórą 300 listów Napoleona, pisanych w latach 1810 — 14 do żony, cesarzowej Marji Ludwiki. Oczywiście nikt z kolekcjonerów prywatnych, z wyjątkiem chyba największych bogaczy nie mógł pokusić się o nabycie owego pakieciku listów, który sprzedano ostatecznie za cenę 15 tysięcy funtów szterlingów, czyli około 400 tysięcy złotych.

Listy Napoleona kupiła Francja. We Francji przeprowadzono wielką akcję, publicyści żądali od rządu, ażeby nie pozwolił, by zwierzenia Napoleona, nieraz najbardziej poufne i osobiste, dostały się w ręce człowieka prywatnego, cudzoziemca.

Przy sprzedaży listów Napoleona okoliczności tak się złożyły, że równocześnie na licytacji w sali Sotneby w Londynie wystawiono na sprzedaż pamiętnik tej, do której Napoleon pisał.

Pamiętnik cesarzowej Marji Ludwiki, stanowi oprawną w czerwone płótno książkę o 133 stronach, w której cesarzowa zapisywała swoje wspomnienia i przeżycia z lat 1810 — 1813.

Na licytacji pamiętnik osiągnął cenę 490 funtów, czyli około 13000 złotych. Możnaby żartobliwie powiedzieć, że Napoleon mniej więcej był 30 razy droższy, niż cesarzowa.

Spółka przemytnicza

dwóch szwagrów

KATOWICE, 31.12. Śląska straż graniczna wpadła na trop przemytników, trudniących się od pewnego czasu przemycaniem futer z Bytomia do Polski. Ośrodkiem przemytu jest spółka krawca Hugona Kluszczyka w Szarleju z jego szwagrem, Franciszkiem Kuncą, zamieszkałym w Bytomiu, który sporządza po stronie niemieckiej futra i przewozi je na stronę polską Kluszczyk. W czasie rewizji w mieszkaniu Kluszczyka znaleziono dwa przemycone w tym samym dniu futra.

Schwytanie 15 białych duchów

na granicy niemieckiej

KATOWICE, 31.12. Pilnujący granicy w okolicy Maciejkowic strażnicy zauważyli w nocy pełzające białe postacie. Na wezwanie strażników postacie te w ilości 15 przemytników, ubranych w białe prześcieradła, by nie być spostrzeżonemi na tle całunu śnieżnego, poddały się. Wszystkich „duchów" wraz z 15 prześcieradłami i 200 kg. pomarańcz, orzechów i rodzynek, odstawiono na placówkę straży granicznej, gdzie ich ostatecznie zdemaskowano, zapisując skrupulatnie imię, nazwisko i miejsce zamieszkania.

Protest włoskiego banku

przeciw terminowi upadłości sp. L. Geyer

ŁÓDŹ, 31.12. (Tel. wł.). — W sprawie upadłości wielkiej spółki akcyjnej „L. Geyer" nastąpił nieoczekiwany zwrot. Jak wiadomo, decyzją Sądu Handlowego przesunięto datę ogłoszenia upadłości z 2 lipca 1934 r. na 4 lutego 1930 roku. Okazało się, że tymczasem zaprotestowano weksle ciągnione na znaczne sumy wystawione na „Banca Comerciale Italiana".

Ostatnio rzecznik tego banku, adw. Welisch, złożył opozycję przeciwko orzeczeniu sądu, twierdząc, że wyżej wzmiankowane straty zostały zaprotestowane przed udzieleniem przez Ministerstwo Skarbu firmie „Geyer" zezwolenia na wypuszczenie obligacyj, z czego należy wnioskować, że firma ta była jeszcze wówczas wypłacalna, gdyż w przeciwnym wypadku zezwolenie takie nie byłoby udzielone.

Przygoda małżeńska w rowie

Wysypali się z wysokości 12 metrów

WILNO, 31, 12. Niezwykły wypadek zdarzył się w gminie święciańskiej i tylko dzięki wyjątkowo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie skończył się tragicznie.

Z kościoła po ślubie wracało młode małżeństwo: Paulina i Piotr Krawelisowie.

Skutkiem nieuwagi woźnicy Kurjanisa wóz w pewnym momencie stoczył się z drogi do urwiska z wysokości przeszło 12 metrów.

Mimo to państwo młodzi nie doznali najmniejszego szwanku i tylko woźnica doznał ogólnych obrażeń ciała. Gorzej powiodło się koniowi, który został zabity na miejscu.

Zbiorowe samobójstwo

trzech bezrobotnych

BIAŁYSTOK, 31. 12. — W odległości 2 klm. od Łap, torowy tej stacji znalazł w pobliżu toru kolejowego trupy trzech młodych ludzi, w których rozpoznano 22-letniego Witolda Sitkowskiego, zamieszkałego w Kaliszu, 21-letniego Leona Kowalskiego i Kazimierza Karpińskiego, zamieszkałych w Piotrkowie.

Jak ustalono wszyscy ci trzej młodzi ludzie, nie mogąc znaleźć pracy, postanowili odebrać sobie życie. Za ostatnie pieniądze kupili wódki i zakąski, a oddaliwszy się w kierunku stacji Sokołów, popełnili samobójstwo w kolejce, przyczem pierwszy strzelił do siebie Sitkowski, lecz straciwszy przytomność nie wie, co się dalej stało z towarzyszami.

Ustalono, że położyli się oni na torze i w tej pozycji strzelili do siebie w głowę.

Tragedja młodych bezrobotnych, którzy popełnili samobójstwo wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie.

Wypaliła oczy mężowi

by jej więcej nie zdradzał

LWÓW 31.12. (Tel. wł.). Stacja kolejowa w Podszumlańcach, w pobliżu Rohatyna, była widownią straszliwej zemsty na tle zazdrości małżeńskiej. Oto gdy rządca dóbr hr. Mycielskiego, Stanisław Grabowski, w towarzystwie nauczycielki, pani N., oczekiwał na pociąg, podbiegła styłu jego małżonka i oblała mu twarz jakimś żrącym płynem. Grabowski z jękami bólu osunął się bezwładny na ziemię.

Przyczyną tej straszliwej zemsty jest podejrzenie, że mąż jej utrzymywał bliższe stosunki z nauczycielką N. Ofierze zazdrości grozi utrata wzroku. Sprawą zajęły się władze policyjne.

Nowa afera

na terenie P.K.P.

W ostatnich czasach mnożą się nadużycia na terenie kolejnictwa. Świeżo władze sądowe wpadły na trop afery na terenie PKP w Lidzie. Do Lidy wysłana została specjalna komisja lustracyjna wileńskiej dyrekcji kolejowej. Trzech wyższych urzędników kolejowych w Lidzie zawieszono w urzędowaniu.

Niszczenie rzemiosła i kupiectwa

podwarza fundamenty społeczeństwa

Sprawa polskiego stanu średniego, tego stanu, którego brak dotąd bardzo mocno odczuwa nasze społeczeństwo, to przedewszystkiem kwestja należycie silnego polskiego rzemiosła i kupiectwa. Na tym drobnym wytwórcy i posiadaczu opierają się zdrowe społeczeństwa zagranicą. On nadaje miastom charakter, wytwarza tradycję i kładzie

podwaliny materjalnego dobrobytu.

W Polsce pomimo tego, że wiele mówi się w ostatnich latach o tym drobnym posiadaczu, o tym właścicielu warsztatu lub sklepu, jednak w praktyce niewiele dla niego się robi. Właściwie mówiąc nic pozytywnego nie zostało, a w pewnych dziedzinach dokonano nawet pracy tak destrukcyjnej, iż wiele czasu trzeba będzie, aby poczynione szkody naprawić.

Jeśli weźmiemy rzemiosło, które jest może najbardziej harmonijnem zespoleniem dwóch czynników wszelkiej produkcji, jakiemi są kapitał i praca, to

spustoszenia są zastraszająco wielkie.

Nie tak dawno jeszcze rzemieślnik miał widoki rozwoju przed sobą. Nabywszy odpowiednią ilość wiedzy praktycznej wiedział, że po zaoszczędzeniu minimalnego kapitaliku, będzie mógł rozpocząć samodzielną pracę, otworzyć własny warsztat i jeśli powiedzie mu się, to nawet zdoła się dorobić i przekształcić w przemysłowca.

Dziś sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Szanse wybicia się rzemieślnika w górę zmalały niepomiernie. Nie można tego składać na kryzys, w którym pewne sfery chcą widzieć przyczyny wszystkiego zła. Nie jest też tu winną obecna struktura społeczna. Na Zachodzie widzimy bowiem wzrost warstwy rzemieślniczej, która dzięki ostatnim zdobyczom techniki, a szczególnie silnikom elektrycznym, coraz lepiej może walczyć z organizacjami wielkokapitalistycznemi. Rzemieślnik zdobywa tam krok za krokiem utracone poprzednio placówki i rozwój gospodarki społecznej idzie w kierunku dla niego pomyślnym. Jeśli więc u nas jest inaczej, to muszą być jakieś specyficzne przyczyny, hamujące rozwój rzemiosła w Polsce.

Jedną z najważniejszych przyczyn jest specjalne

nastawienie systemu podatkowego

i praktyki władz podatkowych u nas.

Dotąd rzec można, iż praktyka podatkowa rzeciwdziałała rozwojowi drobnych warsztatów. Wymiar podatku i jego pobranie wraz z egzekucją wywoływały

takie fale protestów

organizacyj rzemieślniczych, które wskazywały na wyrządzaną krzywdę produkcyjnym warsztatom pracy, iż nawet gdyby te głosy zawierały tylko drobną cząsteczkę prawdy, to można się dziwić, że dotąd jeszcze kołacze się duch w polskim rzemieślniku.

A potem idą świadczenia socjalne z całą zagmatwaną matematyką ubezpieczeniową i biurokratycznemi wymaganiami, które przytłaczają rzemieślnika, no i obciążają finansowo.

To samo można powiedzieć o kupiectwie polskiem, które walczy z temi samemi trudnościami, jak rzemieślnik.

Tam gdzie wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwo, uzbrojone w księgi handlowe i rozporządzające odpowiednio wyszkolonym personelem, z łatwością przechodzi, albo czasem nawet przeskoczy przez przeszkodę, tam utkwi zawsze drobny kupiec i wytwórca.

Sławne było i jest np.

kontyngentowanie podatków

na poszczególne urzędy skarbowe, które w praktyce sprowadzało się do tego, że duże zakłady wykazywały swe obroty i dochody księgami, a małe musiały płacić tyle, ile z rozdziału reszty na nie wypadło.

Obecnie pocieszają, iż te kontyngenty mają zostać zarzucone. Mała to jednak pociecha, skoro teraz przestały istnieć

podatkowe komisje szacunkowe

i wymiar będzie uskuteczniany tylko przez czynniki urzędnicze. Nie wróży to pomyślnego jutra dla drobnych warsztatów pracy.

W stosunku do rzemiosła rok ubiegły przyniósł jeszcze jeden cios i to bardzo ciężki. Pod wpływem przeróżnych zainteresowanych osób, zmniejszono uprawnienia ich wiekowych organizacyj cechowych. Niby idąc z postępem czasu wprowadzono za to gospodarcze zrzeszenia branżowe, które mogą zostać uznane za przymusowe. Ten przymus w sferze działalności gospodarczej, gdzie decyduje zdolność wytwarzania i siła ekonomiczna wytwórcy, jest zaprzeczeniem praw, rządzących życiem gosjodarczem. Ta groza zawisła dziś nad rzemiosłem. Skorzystać zaś z tego mogą tylko jednostki, które w tej

mętnej wodzie potrafią wyłowić dla siebie korzyści.

Cała rzesza rzemieślników nic tu nie ma do zyskania, natomiast bardzo wiele do stracenia.

Podobnych przykładów opiekowania się rzemiosłem i drobnem kupiectwem możnaby przytoczyć wiele. Tak dzieje się w dziedzinie kredytowej, gdzie sumy kredytów rzemieślniczych są śmiesznie małe w porównaniu z tem, co otrzymują wielkie przedsiębiorstwa.

Mimo to rzemiosło polskie i drobne kupiectwo trwa i mimo rozdrobnienia warsztatów pracy, mimo zmniejszenia ich rozmiaru idzie krok za krokiem naprzód

W. Barcz.

Lenin i drzewko Bożego Narodzenia

Niezwykłe wspomnienia o wigilji Lenina

Ktoby przypuszczał, że w życiu Lenina, już w czasach konspiracji i walki rewolucyjnej była taka wigilja, że Lenin sam ubierał choinkę, zapalał świeczki i odwracał się od swych towarzyszy, ażeby ukryć spływające po policzkach łzy?

A jednak tak było. Opowiada o tem jeden z uczestników tej dziwnej wigilji, adwokat francuski, Wiktor Hox, ogłaszając swoje wspomnienia w tygodniku „1934".

Działo się to już prawie przed trzydziestu laty. Wówczas Krassin, znany później polityk sowiecki i ambasador Sowietów w Paryżu, mieszkał wówczas w małej miejscowości w Finlandji, w Kuokolla. Miał tam willę. Krassin był w tych czasach naczelnym inżynierem wielkich zakładów elektrotechnicznych w Petersburgu — równocześnie dla swych towarzyszy z tajnej organizacji był „Nikiticzem" — głównym organizatorem partji w Rosji, tak jak Lenin był głównym kierownikiem zagranicznych organizacyj komunistów rosyjskich.

NA TAJNEJ KONFERENCJI

Oczywiście, co pewien czas, Lenin musiał komunikować się z „Nikiticzem"-Krassinem i dawać mu wskazówki dalszej pracy. Przyjeżdżał więc do Finlandji, do willi Krassina, choć narażało go to na niebezpieczeństwo schwytania przez tajną carską policję.

Jedne z takich odwiedzin wypadły akurat w dzień wigilijny. Lenin przyjechał na inną stację, potem końmi dostał się do Kuokolla. Na konferencji był jeszcze znany ekonomista i teoretyk marksizmu, Bogdanow. Po politycznej naradzie wszyscy trzej, Lenin, Krassin i Bogdanow zasiedli w hallu willi, na parterze. Matka i żona Krassina zabrały dzieci i poszły w sąsiedztwo, gdzie przygotowano wspólną choinkę dla wszystkich dzieci z Kuokolla. W ten sposób mężczyźni zostali sami. W hallu czekał jeszcze na Lenina Hox.

Hox przyszedł do willi z paczką. Położył ją w kącie na ziemi.

— Cóż pan tam przyniósł? — zapytał Lenin.

— Zabawki na choinkę.

Lenin podniósł się, wziął paczkę i zauważył: — Bardzo lekka.

— Lekka, bo tylko troszkę szkła, papier, świeczki.

— Co, są i świeczki na choinkę?

— Tak — odparł Hox — kupiłem małe świeczki, woskowe, zamiast parafinowych.

— To zupełnie tak, jak za dawnych czasów — zauważył Lenin. — U nas, w Samarze palono tylko woskowe świece. Parafina, to była nowość zupełnie niepotrzebna. Tak, piękna u nas bywała choinka... — westchnął.

W OBRONIE RODZINY I TRADYCJI

— Choinka? — żachnął się pogardliwie Bogdanow. — Śmieszny zwyczaj, przesąd, zabobon.

— O, za pozwoleniem — zaprotestował Lenin, — ażeby jakaś prawda miała istotną siłę, musi być albo powszechną korzyścią, albo przesądem. — Uśmiechnął się i zwrócił się do gospodarza: — Słuchaj, Krassin, czy czasem dziś niema u ciebie „przesądu"?

— Nie, przecież mówiłem, że umyślnie wysłałem żonę z dziećmi, żebyśmy byli sami.

— Szkoda. Jednak wigilja powinna być świętem rodzinnem...

Bogdanow zmarszczył brwi, usłyszawszy z ust Lenina coś, co wyglądałoby na pochwałę rodziny.

Zaczął ostro:

— Mój drogi, rodzina jest już przeżytkiem — ale Lenin przerwał mu bez ceremonji:

— Cicho bądź!

A następnie zaproponował:

— Słuchajcie, ponieważ mamy i zabawki i świeczki, urządźmy choinkę. Krassin, znajdzie się u ciebie siekiera?

LENIN UBIERA CHOINKĘ

Od słowa do słowa, wszyscy z Leninem na czele, niosąc piłę, bo siekiery nie można było znaleźć, ruszyli do ogrodu. Ścięli świerk, chyba trzymetrowy. Lenin, rozbawiony jak dziecko, bał się, czy choinka będzie „aby do samego sufitu". Świerk oczyszczono na ganku ze śniegu. Krassin zrzucił marynarkę i zupełnie, jak wprawny robotnik uciął dwa kawałki drzewa, zbił je gwoździami i przygotował krzyżak na podstawę do choinki.

Olbrzymi świerk ledwie udało się wnieść do stołowego pokoju, czubem zawadzał o sufit.

— No, a teraz do dzieła — zawołał Lenin — Bogdanow, rzuć gazetę i chodź nam pomóc.

Bogdanow odłożył socjalistyczny dziennik niemiecki „Vorwaerts" i poszedł szukać stołka, potrzebnego przy ubieraniu choinki. Lenin sam wyciągał z pudła świecidełka, orzechy św. Mikołajów z piernika, aniołów z cukru i ubierał niemi gałęzie. Wszystko już było gotowe, kiedy Lenin stanął zakłopotany.

Krassin wpadł na dobry pomysł:

— Ale, ale, przecież moja matka musi mieć w swej apteczce kwas borny! Doskonale zastąpi nam śnieg.

Oto już choinka ubrana, świeczki zapalone. Lenin przekręcił kontakt. Elektryczność zgasła. Potem siadł w głębokim fotelu i przypatrywał się wypalającym się świeczkom. Wszyscy milczeli.

Minęło tak może pięć minut, może kwadrans. Nagle z ciemnego miejsca, w które skrył się Lenin, odezwało się jakgdyby zdławione łkanie.

Zapalono światło. Lenin był zupełnie spokojny i uśmiechał się żartobliwie tylko po policzkach spływały mu dwie duże łzy... (b).

Ci, którzy stają w sądzie

W sieci pająka

Miał lat 72, białe włosy, drżące ręce, oczy czerwone, zmęczone bezsennością i łzami. Zwykłemi, prostemi słowami mówił o swojej tragedji, o swem nieszczęściu, które zaciążyło nad jego starością. Wielką siłę i wielką wymowę musiały mieć jego słowa, skoro sąd odrzucił wszystkie dowody i uwierzył tylko jemu. Tylko na jego zeznaniu oparł wyrok.

Emerytowany urzędnik pewnego wielkiego banku stołecznego, Stanisław W. miał dorosłego syna. Syn pracował, prowadził się nieskazitelnie, ożenił, miał miłą żonę i urocze dziecko. Pewnego wieczoru koledzy zaciągnęli go do jakiegoś lokalu, zaczęła się pijatyka, karty.

W rezultacie młody człowiek, — który rzadko grywał w karty, a rzadziej jeszcze pił, — przegrał parę tysięcy złotych. Parę tysięcy przy pensji, wynoszącej około 300 zł. miesięcznie. Sytuacja bez wyjścia.

Więc przyszedł do ojca i po synowsku go zaszantażował:

— Albo ojciec pomoże mi uregulować ten honorowy dług, albo popełnię samobójstwo.

(Kto wreszcie wyjaśni, dlaczego „honor" przywiązany jest zawsze i jedynie do długów karcianych, do tych długów, które pochodzą z folgowania niskim instynktom, a nie mówi się o honorze w wypadkach, które tego naprawdę wymagają).

Oczywiście zgóry było wiadome, co ojciec wybierze. Sam zarabiał niewiele, nie miał przyjaciół, ani znajomych, którzy mogliby mu pożyczyć tak wielką sumę, jedyny ratunek znajdował się u lichwiarzy.

Więc Stanisław W., zmuszony do tego koniecznością, pożyczył równowartość długu „honorowego" swego syna u lichwiarki, Apolonji Pajączkowskiej.

Pajączkowska słusznie nosiła swoje nazwisko. Jak pająk złapała ofiarę w sieć i dusiła.

Procenty, fantastycznie wysokie, procenty od procentów, ciągłe żądania, groźby, skargi do sądu, protestowanie weksli, szantaże...

Starzec był bezsilny. Sprzedał wszystko, ograniczył swoje potrzeby do minimum, zaciągnął szereg drobnych długów i nie mógł wybrnąć, nie mógł się uwolnić. W końcu widział przed sobą już tylko jedną drogę — sąd.

Ale lichwiarka obwarowała się wszystkiemi formalnościami: kwity, zobowiązania na piśmie, przekazy, umowy, weksle, — wszystko to miała przygotowane w największym porządku. Wszystko to otaczało ją murem niedostępnym — zdawałoby się — dla przepisów prawnych.

Na szczęście jednak, sędzia Sądu Grodzkiego potrafił przedrzeć się przez te formalności, potrafił przebić ten mur, dzięki ludzkiemu, a nie biurokratycznemu stosunkowi do życia.

Spowiedź znękanego starca przeważyła na szali sprawiedliwości wszystkie dokumenty i argumenty lichwiarki.

Apolonja Pajączkowska została skazana na 2 miesiące aresztu.

HINDUSKA NA LODZIE



Bawiąca w Szwajcarji księżniczka hinduska Szomka Devi Gekwer z Barody, uczy się nieznanego w jej ojczyźnie sportu łyżwiarskiego.

Streszczenie powieści „Przegrana"

Młody malarz, Stefan Barczyński, w drodze powrotnej z Paryża do kraju zostaje aresztowany, jako... Austin Gordon, agent Intelligence Service. Władze polskie ze względów dyplomatycznych muszą go zatrzymać conajmniej przez trzy miesiące. Barczyński poznał w drodze, w Poznaniu, przystojną blondynkę, która przez niego straciła posadę. Najniespodziewaniej w świecie zwala mu się ona na kark, a że Barczyński i bez tego ma ogromne powodzenie u kobiet — sprawa bardzo się komplikuje.

Z polecenia Bilewicza i Nabila dwóch wysokich urzędników M. S. Z. Barczyńskiego pilnuje w Polsce zdolny agent Olcha Lipowiecki. Niemniej jednak Barczyński ma dużą swobodę ruchu i dużo bywa w towarzystwie swoich aniołów stróżów. Okoliczność że Barczyński jest uważany za Gordona, chociaż trzymana w wielkiej tajemnicy, rozchodzi się po całem towarzystwie, w którem bywa. I pani Ala Linecka i panna Lola Wyszowiecka, o którą stara się rotmistrz Horyński i inż. Adam Dromer i kapitan II oddz. sztabu Zagierski — wszyscy usiłują go „wsypać" jako... Gordona.

Niezależnie od tego Barczyński jest pilnowany przez agentów angielskiej Intelligence Service, którzy nie dowierzają władzom polskim. Agenci Perkins i Archie urządzili już jeden zamach: w katastrofie samochodowej Barczyński rozbił głowę i zyskał względy pięknej panny Loli Wyszowieckiej. Ponieważ zdradził się z tem, że świetnie jeździ konno, więc dla niej stawać będzie do Międzynarodowych Konkursów Hippicznych o „Puhar Pokoju".

W tym celu zamiłowany „koniarz" Starecki pędza Barczyńskiego codzień rano po tatersalu i paddock'u.

Z serca panny Andzi, napełnionego gniewem i oburzeniem, został pan Stefan Barczyński ostatecznie wykreślony.

— Będziesz miał za swoje, ty Gordonie — mruknęła.

CZĘŚĆ III.

Zaczęło się nowe życie. Gdy w pierwszych dniach pobytu w Polsce czas upływał Barczyńskiemu leniwie, a nastroje, wywołane dziwnemi okolicznościami, sprowadzały nań raz po raz nudę i przygnębienie, obecnie odżył.

Koń i kobieta. Widać życie potrafi śpiewać interesująco najbardziej ograne melodje, wydobyte ze starych zakurzonych pozytywek.

Polska miała teraz dla niego specjalny urok, a dni leciały jak w bajce. Zapomniał prawie o swojem przymusowem położeniu, zapomniał o Nabilu i o Lipowieckim, wiecznie depczącym mu po piętach, zapomniał nawet o Gordonie. Jedynym materjalnym dowodem jego przejść ostatnich była Nina. Postanowił pozbyć się jej już dawno, ale odkładał to z dnia na dzień. Niezręcznie mu było i trochę obawiał się scen. Liczył na to, że się sprawa ułoży, i faktycznie Nina, widząc kompletną obojętność wobec siebie, a równocześnie obdarzona hojnie sporą sumą pieniędzy, nie dbała specjalnie o Stefana, zwłaszcza, że o nowe znajomości w Warszawie nietrudno. Od czasu do czasu tylko porywała ją złość na Barczyńskiego.

Codzienne ranne treningi dawały mu dużo satysfakcji. Wstawał wcześnie i, nie bacząc na upał czy deszcz, godzinami powtarzał te same ćwiczenia.

Z Lolą widywał się codzień. Nie umawiali się, a spotykali wszędzie. Nagość mieli dużą swobodę. Pani Ala wyjechała na wieś, kółko znajomych ograniczyło się do pani Janki Nabilowej, Dromara, czasem Zagierskiego.

Sensacja sądowa w r. 1934

Życie w krzywem zwierciadle sądu

Większość procesów, rozpatrywanych przez sądy, maluje życie społeczeństwa, odzwierciadla jego bolączki i. jak w krzywem zwierciadle, odtwarza nam obyczajowość, a niekiedy i stopień kultury współczesnej epoki.

Procesy dają krzywe obrazy życia społecznego, gdyż najczęściej uwidoczniają tylko jedną jego stronę i to niekoniecznie najlepszą. Tak zazwyczaj bywa w procesach karnych. Sprawy cywilne lepiej i z większą prawdą oddają nam to życie, są bowiem echem stosunków gospodarczych. Prasa stosunkowo mało zajmuje się tego rodzaju sprawami, nie posiadają one bowiem sensacyjnych i frapujących momentów. Pewna część publiczności chce sensacji w wielkim stylu, niezwykłych perypetyj życiowych, oszustw na ogromną skalę, skandalów towarzyskich i t. p.

Otóż jeżeli chodzi o ten rodzaj spraw, to kończący się rok nie był łaskawy. Nie obdarzył bowiem ludzi żądnych wrażeń wielkiemi sensacjami. Nie było spraw w stylu procesu hr. Ronikiera, ordynata Bispinga, czy choćby „biskupa" marjawickiego.

OSZUŚCI I SPRYCIARZE

Było jednak kilka procesów kryminalnych, ciekawszych i głośniejszych. To sprawa bankiera Stanisława Kwinty, który przywłaszczył sobie miljonowe depozyty klientów. Publiczność napróżno gubiła się w domysłach, gdzie i w jaki sposób sprytny bankier ukrył swe miljony. Niestety przewód sądowy nie wyjaśnił tej zagadki, przeciwnie wykazał, że Kwinto jest kompletnym bankrutem, nieposiadającym żadnego majątku i czekając na moment uwolnienia go z więzienia , napewno sam glowi się, co będzie dalej, gdy straci bezpłatny dach nad głową i utrzymanie. Pieniądze przywłaszczone przez bankiera poszły na opłacanie olbrzymich procentów od pożyczek, któremi chciał ratować swoje przedsiębiorstwo.

Głośna katastrofa przy ul. Krochmalnej, kiedy to paropiętrowa ściana magazynu browarów „Haberbuscha i Schielego" zwaliła się na mały, parterowy domek, grzebiąc w gruzach pogrążonych we śnie mieszkańców, odbiła się echem w bieżącym roku w Sądzie Okręgowym.

Niebywałe oszustwo Władysława Poping-Jagiełły, który sprzedawał puszczę brazylijską i zagarnął pieniądze, poruszyło na chwilę opinję publiczną. Poping-Jagiełło, oszust na międzynarową skalę, odnaleziony został w kilka lat po dokonaniu przestępstwa na posadzie państwowej na Kresach.

SPRAWY ROMANTYCZNE

Sfery artystyczne Warszawy poruszone zostały sprawą por. Jezierskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa aktora i amanta scenicznego, p. Różyckiego. Podłoże sprawy trochę romantyczne, chodziło bowiem o żonę porucznika, trochę histeryczne, intrygowało Warszawę. Był to typowy proces artystyczny. Na ławach dla publiczności wiele przedstawicielek i przedstawicieli świata sztuki; wytworne towarzystwo pięknych i dobrze ubranych pań i panów zamieniło na dwa dni procesu salę i kuluary sądowe na wykwintny salon. Czego nie było w tym procesie? Por. Jezierski mówił dużo i zawile o miłości małżeńskiej, o obowiązkach żony i męża, wdawał się w dociekania na temat skończenie doskonałej miłości. Wkońcu zaklinał się, ażeby nie wypuszczano go z więzienia na świat pełen zła i wyuzdania. W więzieniu napisał sztukę dramatyczną, która ma być podobno wystawiona w jednym z teatrów T. K. K. T. Były też i „zamknięte drzwi", za któremi stała żądna wrażeń publiczność, gubiąc się w domysłach, o czem mówi się teraz na sali sądowej. Były też i łzy, a nawet papierowe lilje, wręczone przez żonę porucznika powodowi cywilnemu, który występował w imieniu „niedoszłego nieboszczyka", p. Różyckiego. Żona oskarżonego, artystka dramatyczna, występowała jako świadek. W srebrnym lisie, znękanym głosem opisywała scenę niedoszłego mordu przy pomocy nożyczek. Publiczność miała więc swego rodzaju rozrywkę, lecz mało kto w tym procesie wyczuwał głębsze tło obyczajowe.

KANTY WYŚCIGOWE

Nie wiem, czy na procesie por. Jezierskiego byli zwolennicy wyścigów. Za to spewnością znaleźli się na sprawie Rakowera i towarzyszy, o zdopingowanie przy pomocy narkotyku kilku słabszych koni, które wygrały gonitwy i zdobyły poważne nagrody pieniężne, pewna zaś część wtajemniczonych kombinatorów zgarnęła do swej kieszeni grube sumy z kas totalizatora. Pozostali totalizatorowicze, a tych była znaczna większość, otrzymali w tym procesie swoistego rodzaju satysfakcję. Nareszcie przygwożdżone zostały oszustwa i kombinacje i uchylił się rąbek tajemnicy, odsłaniając kulisy „cudów" i nieprawdopodobnych „fuksów".

ŁAPÓWKI

Ponadto cała powódź spraw o nadużycia, fałszerstwa i łapówki, z których wymienić trzeba proces b. sędziego Łopatto. Procesy te wykazały moralne załamanie się ludzi o słabym charakterze, którzy przyzwyczajeni do lepszych czasów nie umieli przystosować się do nowych warunków bytu.

SPRAWY POLITYCZNE

Jeśli idzie o procesy polityczne, to nie było ich zbyt wiele. Zwykłe, codzienne sprawy komunistyczne, o agitację i działalność wywrotową, stereotypowe w swych rekwizytach, nie interesowały opinji publicznej. Pewien oddźwięk wywołały natomiast pierwsze sprawy b. członków ONR, oskarżonych o nielegalną działalność i kolportaż „Nowej Sztafety". Płk. Jagrym-Maleszewski siedział na ławie oskarżonych pod zarzutem zniesławienia marsz. Trąmpczyńskiego. Wreszcie wymienić należy kilka spraw o słynne rozruchy chłopskie w Małopolsce. Nad temi procesami nie unosił się jednak duch polityki. W przeważającej części rozruchy wynikły na tle ekonomicznem, w związku z katastrofalnem zubożeniem wsi.

NA FALI ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Tło gospodarcze ujawnił cały szereg spraw o pobicie względnie zelżenie komorników i sekwestratorów sądowych. Okazuje się, że najcierpliwsi zaczynają się burzyć, widząc przed sobą bezwzględnego urzędnika skarbowego, który często zajmuje i sprzedaje ostatnie ruchomości.

Ze spraw cywilnych dwie muszą być wymienione. Pierwsza to proces żyrardowski, niezakończony jeszcze. Druga to sprawa elektrowni z gminą m. Warszawy. Obie są wynikiem dążenia do rozciągnięcia kontroli nad gospodarką obcego kapitału w Polsce, który często w chęci osiągnięcia jaknajwiększego zysku, chwyta się najróżniejszych sposobów niezawsze zgodnych z uczciwością kupiecką i przepisami prawa.

Krótki i niezupełny przegląd spraw rozpatrywanych w bieżącym roku przez sądy wskazuje jednak na pewną specyficzną okoliczność. Zbrodnie i przestępstwa mnożą się pod wpływem ciężkich warunków bytu. Oczywiście przestępstwa rodzą się i na innem tle, ogólnego obniżenia poziomu moralnego i obyczajowego, lecz tych jest stosunkowo mniej. Razem ze wzrastającą falą kryzysu, gdy w stosunkach gospodarczych nie widać ulgi, czy choćby jakiegoś odprężenia, ludzie o słabych charakterach zatracają pion moralny i wstępują na śliską drogę występku.

Stan. Zaremba.

Czapką i papką

Przed kilku dniami rozdzielono stypendja dla studentów wyższych uczelni. Jak rozdzielono je gdzieindziej, narazie nie słychać. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie przydzielono stypendja tylko członkom organizacyj sanacyjnych i żydom, a z młodzieży narodowej nikt nie otrzymał stypendjum.

Okazało się przy tej sposobności, jaką wartość przedstawia młodzież sanacyjna. Oto Z. J. M. D., Legjon młodych i Ymka wysłały do Ministerstwa swoich delegatów w sprawie podziału stypendjów, a proponowanych przez nich delegatów uznano za miarodajnych.

Młodzież sanacyjna jest naprawdę zapobiegliwa i nie ma żadnej pretensji, by kiedyś mówiono o niej, że nie z soli ani roli, ale z tego, co ją boli wyrosła.

Współczesne ruiny pod Warszawą

na fundamentach spółdzielni urzędników P. M. S.

Powszechne jest w Polsce umiłowanie ruin starych zamków i grodów, owianych romantyczną legendą i pełnych uroku. W zmurszałej cegle i rozpadających się kamieniach przechowała się tradycja dawnych czasów i nawet głos puszczyków po nocy budzi fantazję w kierunku tajemniczej przeszłości.

Ruin tych mamy — Bogu dzięki — dość w kraju, by wystarczyły do podtrzymania romantycznego sentymentu w duszach współczesnego i przyszłych pokoleń. Nowych stwarzać już nie należy, chwalebne są raczej starania o podtrzymanie istniejących zabytków przeszłości.

W lasach Anina

Tymczasem widzimy zjawisko odwrotne, i to pod samą Warszawą. Przekonać się można o tem, odwiedziwszy, leżący o 35 minut drogi od Warszawy, podmiejski Anin.

Przeznaczono tam na ruiny dziesięć will niedawno zbudowanych na działkach parcelacyjnych zarządu dóbr Branickich. I rzecz dziwna, ruiny te mogą wkrótce przyjąć puszczyków w gościnę nie z poręki maniaków romantyzmu, ale dzięki gospodarce kooperatywy urzędników Polskiego Monopolu Spirytusowego, a może więcej — jak się to najczęściej w Polsce zdarza — dzięki zbiegowi niepomyślnych okoliczności gospodarczych. Taksamo zresztą piękne niegdyś zamki uległy nieszczęsnym losom.

Kosztowało to milion zł.

By oszczędzić przyszłemu historykowi ruin w Aninie pod Warszawą, powstałych w rekordowo krótkim okresie kilku lat, żmudnych badań, pozwolimy sobie zanotować, że wspomniana wyżej kooperatywa nabyła swego czasu 30 morgów ziemi i, rozdzieliwszy obszar ten na 30 parcel, przystąpiła do budowy 30 oddzielnych will dla swych członków. Budowa, prowadzona w czasie najdroższej konjunktury gospodarczej i przy złej podobno gospodarce, kosztowała około miljona złotych, za które zdołano wybudować zaledwie 10 willi i założyć około 20 fundamentów. Przeciętnie zatem koszt pięciopokojowego domu z przyległościami wahał się około 80 tysięcy zł.

Dotychczas każdy z członków kooperatywy wnosił 6 — 13 tysięcy zł. za dom i do 4 tys. zł. za fundament. Spłatę należności rozłożono początkowo na 27 lat, co wynosiło około 300 — 400 zł. za mieszkanie. Wkrótce jednak rozłożono raty na 47 lat. Ale i to nie pomogło. Kryzys przekreślił i tę kalkulację i wskutek niewypłacalności kooperatywy prywatni jej wierzyciele ogłosili jej upadłość.

Bezpańskie wille

Z chwilą ogłoszenia upadłości pobudowane przez kooperatywę wille stały się właściwie bezpańskie. Wprawdzie sąd wyznaczył przymusowego zarządcę w osobie jednego z warszawskich adwokatów, jednak opieka ta jest zgoła teoretyczna spowodu braku pieniędzy na należyte sprawowanie nadzoru.

I oto pierwszy etap współczesnych ruin rozpoczyna się!

Poszczególni członkowie kooperatywy, nie posiadając tytułów własności, nie chcieli, oczywiście, likwidować swych dotychczasowych mieszkań, wyprowadzić się do bezpańskich domków i płacić wyznaczone przez przymusowego zarządcę komorne, rzecz jasna, niestosunkowo wysokie w stosunku do obniżonego gdzieindziej komornego. Brakło im również w tych warunkach ochoty na ponoszenie kosztów potrzebnej konserwacji willi.

Kury i prosięta w sypialni

I oto na dziesięć już wykończonych will tylko dwie są zamieszkane przez swych właścicieli. Reszta jest niezamieszkana, względnie zajmują ją samowolnie wprowadzający się osobnicy, którzy nietylko nie myślą płacić komornego ni troszczyć się o konserwację will, ale niszczą je bezceremonjalnie, hodując w wolnych pokojach... kury i prosięta. Był nawet wypadek, że jedna z will stała się wygodną meliną złodziejską, z której dokonywano wypadów na sąsiednie wille, a gdy przygodny amator wyprowadza się, korzystając z kompletnego braku opieki nad domami i zabiera na pamiątkę wszystko, co można wynieść, wyjąć lub odkręcić. W ten sposób giną cegły z fundamentu, ubywa drzew na parcelach, a drzwi, okna, drzwiczki od pieców, a nawet dachówki z dachów wędrują po nocach w nieznanym kierunku, by wypełnić niezapisane w księgach prawo użyteczności publicznej.

Spełnia się zatem na bezpańskiej kolonji w Aninie los wszelkich ruin, owianych romantyzmem legendy. Czego złodziej nie zabierze i rabuś nie zniszczy, zrujnuje deszcz i śnieg, strawi wilgoć i grzyb.

Co dalej?

Instytucje kredytowe B. G. K. umieściły w kooperatywach duże sumy. Dla formalnego uznania ich strat objekty kooperatywy zostaną wystawione na licytację.

Ale to tylko formalność, groźna dla członków kooperatywy. Co jednak zrobi się dla utrzymania istniejącego stanu pobudowanych will w Aninie i czy koniecznie ma się utrzymać legenda, że ruiny mogą powstać nietylko wskutek kryzysu, ale także formalistyka biurokratyczna może wyczarować pod stolicą romantyczne siedlisko puszczyków?

Najpopularniejszy święty

Przypadkowi zawdzięczamy uroczystość św. Sylwestra

Spośród wielkiej liczby świętych, patronujących poszczególnym dniom roku, najbardziej chyba jest znany święty Sylwester. Oczywiście, jeżeli nie będziemy brać pod uwagę tych świętych, których imiona najczęściej otrzymują dzieci na chrzcie.

Możnaby powiedzieć, że św. Sylwester ma szczęście do miljonów wiernych. Ma, bo tak często jest na ustach wszystkich, już na parę dni przed tradycyjnym „Sylwestrem" wszyscy o nim mówią— nie ma szczęścia, bo rzadko kto wtedy pamięta, że dzień zabaw, początek karnawału, chwila bynajmniej nie pobożnie spędzana, jest przecież poświęcona świętemu Sylwestrowi.

Św. Sylwester zupełnie przypadkowo stał się tak szeroko popularny. Przez piętnaście wieków Kościół święcił jego pamięć i nikt od jego imienia nie nazywał nocnej zabawy w przeddzień Nowego Roku.

Dopiero kiedy papież Grzegorz XIII zmienił układ kalendarza, dzień św. Sylwestra stał się ostatnim dniem roku, po przesunięciu o 10 dni. Dzień św. Sylwestra w kalendarzu oddalił się od dnia poświęconego drugiemu św. Sylwestrowi. Pamiątkę drugiego św. Sylwestra Kościół obchodzi 29 listopada, właściwie—raczej obchodził, gdyż stopniowo, z roku na rok, coraz bardziej pamiętano w ten dzień o św. Saturninie, a coraz mniej o św. Sylwestrze. Zwyciężyła popularność św. Sylwestra, obchodzonego razem z pożegnaniem starego roku. Tak to przypadek zdecydował o rozgłosie imienia jednego świętego i pewnem zapomnieniu drugiego.

Kim był św. Sylwester? Był trzydziestym ósmym skolei papieżem, umarł 31 grudnia 335 roku. Z pochodzenia był Włochem. Okres jego panowania na stolicy Piotrowej zbiegł się z działalnością Konstantyna Wielkiego. W przyszłym roku będziemy obchodzić 600-letnią rocznicę jego śmierci. I zapewne — wieczór jak zawsze będzie wesoły i nikt nie pomyśli, kto właściwie jest patronem dnia z najweselszą w roku zabawą.

Str 104 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana".

Dobrze im było razem, choć niczego sobie nie powiedzieli. Wiedzieli wszystko bez słów. Przy obcych umieli się kryć i nie zdradzać żadnem spojrzeniem. Nawet zakochane oczy Dromera nie odgadły wszystkiego. Jedna pani Janka, domyśliła się swoim instynktem kobiecym.

Lola przychodziła często do Nabilów i kilkakrotnie tam odbyły się ich nieumówione randki.

— Czemu się tak kręcisz, Lolka — śmiała się pani Janka — nie bój się, zaraz przyjedzie. Jeśli ty tu jesteś, i on...

— Kto taki?

— Twój ukochany.

— Kto?

— Gordon.

Nabilowa śmiała się serdecznie, ale Lola się nieco nachmurzyła.

— Najpierw nie jest moim ukochanym, a następnie chyba nie przypuszczasz, że umawiamy się...

Pani Janka rzuciła się na szyję przyjciółce.

— Lolka, nie bądź śmieszna. Jeśli on umie tropić ślady Arabów w pustyni, to chyba i ciebie potrafi znaleźć. I nie wypieraj się, bo i ty go kochasz, i on ciebie.

Nie odpowiedziała na to i zaczęła mocno całować przyjaciółkę.

— Janka...

— Jesteś skryta, ale nie potrzebujesz mi nic mówić. Naprawdę moglibyście się jak najprędziej pobrać. On jest bardzo bogaty...

— Janka, przestań.

— Mówił mi Genek, że majątek jego obliczają na kilkadziesiąt miljonów. Mówił mi też, że są pewne ślady, że pochodzi z Polski, z bardzo arystokratycznej rodziny...

— Przestań, przecież to nie ma sensu!

— Oczywiście nie miałoby sensu, gdyby dalej szalał jako Gordon. Ale teraz pokłócił się z Anglikami, zatrzymano go w Polsce i pewnie już stąd nie wyjedzie, zwłaszacza, jeśli ty dopomożesz.

Dzwonek w przedpokoju przerwał te swaty pani Janki. Przyszedł Barczyński, później Zagierski, Dromer

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana". Str. 101

mu się zwierzyć i prosić o pomoc w tej delikatnej sprawie.

— Czem mogę służyć szanownemu panu?

Zawahał się. Pytanie było zbyt przedpokojowe. Uczuł skrupuły wobec Niny. Skałkowski - dżentelmen mógłby mu pomóc, ale Skałkowskiego - portjera nie mógł zainteresować tak delikatnym, osobistym problemem.

— Czy nie dzwonił kto do mnie?

— Owszem. Pytał o pana radca Nabil. Telefonowała również jakaś pani, ale nie podała swego nazwiska.

„Lola" przemknęło przez myśl Barczyńskiemu. „Więc jednak pamiętała o mnie".

Skinął głową, mruknął coś pod nosem i pośpieszył na górę. Gdy przechodził obok służbowego, otworzyły się szerzej niedomknięte drzwi i wyjrzała ładna główka Andzi.

— Proszę pana, proszę pana — wyszeptała.

Przystanął. Myśl błąkająca się w niebie szczęścia została ściągnięta na ziemię.

— Co się stało? — spytał.

Spojrzała szybko w obie strony korytarza i powiedziała szeptem:

— Niech pan uważa, niech pan bardzo uważa.

— Na cóż mam uważać?

— Grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. Oni chcą panu coś złego zrobić.

Barczyński przypomniał sobie swoje pierwsze dni i wyczuł w słowach Andzi jakąś intrygę przeciwko Ninie: chciał już raz temu położyć kres.

— Niech panna Andzia się o mnie nie obawia i wogóle mną się nie zajmuje. Bardzo o to proszę.

Wyrzekł to tak cierpkim tonem, że biedna dziewczyna, przyzwyczajona do grzeczności pół - paryżanina, oniemiała. Cofnęła wolno głowę i zamknęła drzwi.

Stała się jej krzywda. Jeszcze dziś po południu miała długą rozmowę z Anglikiem z drugiego piętra. Otrzymała wszelkie wskazówki, jak ma go pilnować. Z oczu cudzoziemca wyczytała, że nie ma on dobrych zamiarów względem Barczyńskiego. Chciała go przestrzec, choć Anglik dał jej całe sto złotych. Ale teraz...

Monika Pszenicka

Paryż bawi się na ulicy

Za jednego franka

(Korespondencja własna)

Paryż w grudniu.

Święta. Paryż wyległ na ulice. Ludność przygnębiona wypadkami ostatniego roku: Stawiski, 6 luty, Marsylja, szuka zapomnienia w zabawie.

Po dniach deszczowych niebo wypogodziło się, błoto znikło, Paryż przybrał szatę świąteczną.

W dzień ulice złocą się od pęków mimozy, wieczorem rozbłyskują tysiącem kolorowych świateł. Niewidzialne głośniki grają od rana do nocy modne piosenki, w których takt poruszają się zabawne marjonetki na wystawach wielkich magazynów.

Fala ludzka przewala się przez wielkie bulwary, na każdem skrzyżowaniu zator samochodów i autobusów. Specjalne oddziały policji regulują ruch, na jezdniach i na chodnikach, przed wielkiemi magazynami. Tętno to wzmaga się z każdym dniem i osiąga maksimum w wieczór wigilijny.

Paryż bawi się na ulicy. Wytworna publiczność spędza wilję przy butelce szampana w restauracjach i dancingach wielkich bulwarów. A obok, na chodnikach i pod drzewami tychże bulwarów wznoszą się budy jarmarczne, w których proletarjat strzela do butelek szampana, podziwia tańce murzyńskie i różne sztuki magiczne i akrobatyczne.

Jedna z tych bud cieszy się wyjątkowem powodzeniem. Wśród widzów w cyklistówkach widzę panów we frakach i cylindrach.

Cóż to za widowisko, które interesuje w równej mierze przedstawicieli tak różnych klas społecznych?

W głębi, na podniesieniu, uśmiechają się ironicznie do tłumu marjonetki, przedstawiające przywódców różnych partyj politycznych: Herriot, Tardieu, Blum i inni (nawet obecnie rządzący ministrowie).

Za cenę 1 franka każdy może celować drewnianą kulą w głowę antypatycznej mu lalki.

Kule trzaskają, właściciel zbiera franki, upadki trafionych kukiełek wywołuje wybuchy śmiechu.

Lecz, niestety, wysiłek jest daremny, a zadowolenie krótkotrwałe.

W budzie jarmarcznej, podobnie jak i w parlamencie, działa jakaś niewidzialna dla tłumu sprężyna. Po chwilowym upadku marjonetki wyprostowują się z ironicznym uśmiechem przed zdziwioną publicznością.

I gra zaczyna się na nowo.

Tardieu, Blum, Herriot... — ci, co radzą nad sprawami Francji.

Zaraza komunistyczna zagraża Ameryce

Plan zamachu na prezydenta

NOWY JORK, 31.12. — Na ostatniem zebraniu t. zw. komitetu Dicksteina odbyła się wielka dyskusja dotycząca roli związków komunistycznych w Stanach Zjednoczonych. Reprezentanci grup patrjotycznych z Valterem Steelem na czele stali na stanowisku, grupy komunistyczne działające w Stanach dążą konsekwentnie do wywołania wojny domowej w U. S. A. Komuści mają rozporządzać olbrzymiemi sumami pieniężnemi, które ułatwiają im agitację wśród mas.

We wszystkich strajkach, jakie ostatnio coraz groźniej występują w Stanach, komuniści obejmują kierownictwo, dążąc i próbując za każdym razem wywołać wielki strajk powszechny oraz wyprowadzenie niezadowolonych mas na ulicę. Komuniści planują jakoby opanowanie centrów władzy politycznej Stanów, unieszkodliwienie policji i dezorganizację władz centralnych. W pomyśle strategicznym akcji komunistów przewidziane jest przedewszystkiem opanowanie Białego Domu, siedziby prezydenta Roosvelta, uwięzienie jego oraz członków jego gabinetu, a potem obwołanie komuny.

Komuniści przypuszczają, że cel ich uda im się osiągnąć, że osłabienie sił armji i policji drogą szczepienia defetyzmu oraz przez energiczną propagandę. Toteż masy literatury wywrotowej dostają się do rąk armji i policji, a także dostarczane są robotnikom.

Komunizm, nieznany niemal zupełnie w Stanach Zjednoczonych przed rokiem 1914 i niemający żadnych szans powodzenia wobec wysokiej skali dobrobytu całej ludności, teraz — w okresie gdy bezrobocie sięga 16 miljonów, a całe życie polityczne i gospodarcze jest zdezorganizowane — szerzy się zastraszająco.

Liczba organizacyj komunistycznych w U. S. A. sięga 600, wychodzi kilkaset stałych perjodycznych pism komunistycznych, których nakłady przewyższają często 100.000.

Najpotężniejszą organizacją komunistyczną jest „International Workers Organisation", skupiająca kilkanaście tysięcy ludzi, a w tem kilka tysięcy młodzieży. Rewelacje dotyczące tych spraw wywołały wielkie wrażenie, tem większe, że chociaż ogólna liczba członków organizacyj komunistycznych nie wydaje się być wielką, to jednak już dziś stanowią oni poważną groźbę dla życia Stanów Zjednoczonych, a jutro mogą się ważyć na czyny szczególnie niebezpieczne. Przykład rosyjski wskazuje, że nawet przy niewielkiej liczbie można, mając podatny grunt, przeprowadzić przewrót, rozporządzając odpowiedniemi środkami i należycie sprawną organizacją.

W kraju wiecznego mroku

Tajemniczy lud samojedów

Dziwną, a zarazem ciekawą krainę stanowi północna część Rosji. Przez siedem do ośmiu miesięcy pokryta puszystym, olśniewająco białym śniegiem rozciąga się na olbrzymiej przestrzeni od granic Finlandji do gór Uralskich i od okolic Wołogdy aż do brzegów oceanu Lodowatego. Bardziej na południe napotykamy lasy, przeważnie iglaste. Niekiedy natrafi się na skarlałą od mrozów brzózkę, a im bardziej na północ, tem uboższa staje się roślinność. Wreszcie napotykamy bezleśne, płaskie lub lekko faliste, pokryte suchemi mchami — tundry.

Mają dużo wolnego czasu

Setki wiorst można przebyć nie napotkawszy nikogo. Czasem zamajaczy na horyzoncie charakterystyczna sylwetka samojedzkich sanek o płozach wygiętych od połowy, a na nich coś nakształt człowieka — postać niewielka, ubrana od stóp do głów w futra reniferów, których tutaj używa się jako zwierząt pociągowych o wiele częściej, niż psów polarnych. Zaprzęg składa się z sześciu sztuk ciemnopłowych, z szaremi plamami rogaczy, które biegną z głowami zwieszonemi wdół, stąpając lekko po puszystej powierzchni śniegu. Zawinięty w futra „woźnica" trzyma w jednej ręce rzemyk, coś w rodzaju naszych lejc, które zakłada się prawemu czołowemu renowi, w drugiej długi drążek, służący do popędzania opieszałych zwierząt. Rzadko jednak samojed przyśpiesza bieg zwierząt, bo nikt tam się nie śpieszy. I rzeczywiście nie ma po co i dokąd. Nieraz się zdarza, że taki samojed wyjeżdża na polowanie na tydzień naprzykład, a powraca do swej rodziny po paru miesiącach.

Śmieszny wypadek, świadczący o tem, jak się nie liczą mieszkańcy północy z czasem, zdarzył się jednemu z podróżnych, Polakowi. Jechał on z Archangielska do Peczory. Po drodze napotkał jakiegoś samojeda, który uciął z nim kilkugodzinną pogawędkę. W czasie rozmowy podróżny częstował samojeda papierosami. Musiał więc zdjąć rękawiczki, gdyż zbyt duża ich ilość utrudniała trzymanie tak drobnych przedmiotów w ręku. W parę tygodni potem odwiedził go ów samojed i oświadczył, że przywiózł mu zgubioną na śniegu rękawiczkę. Dziwny naród. Mali, stosunkowo tędzy, mają oliwko-liljową od mrozów cerę i wystające kości policzkowe. Ubrani są w futra reniferów, których nie zdejmują niemal nigdy. Nieraz w lecie, znalazłszy się w Archangielsku, kroczą ulicami przy trzydziestostopniowym upale, otuleni w futra, a na zapytanie, czy im nie za gorąco, odpowiadają: „Trochę, ale u nas tam zimno" i dlatego widocznie nie zdejmują ciepłej odzieży.

Zabobony samojedów

Będąc szczepem wyznającym religję chrześcijańską, są jednak bardzo zabobonni. Wszelkiego rodzaju przesądy wpajają w dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa. Naprzykład chłopcom nie wolno uprawiać żadnych gier i zabaw sznurkowych, bo tak jak w młodym wieku palce plączą się w sznurze, tak później na polowaniu na wieloryby, mogłyby się one zaplątać w linie od harpuna; z polowaniem związany jest również inny zabobon.—Kiedy ktoś wyrusza na łowy, wszyscy domownicy mają zabronione dotykanie jego pościeli. Sądzą bowiem, że jej poruszanie może spowodować ruch falowy powłoki lodowej, a każdy doświadczony mieszkaniec północy wie, że ruch ten może spowodować jej pęknięcie, a więc i śmierć myśliwych. Inny znów przesąd nakazuje chłopcom w czasie nowiu w chwili, gdy wychodzą z jurty (namiotu ze skór) wrzucać garście siana do naczynia z mięsem. Ma to ułatwić połów fok.

Wychowanie dzieci jest bardzo prymitywne. Dziewczęta uczą się zeszywać i garbować skóry, kręcić nici z jelit reniferów, szyć rękawice, obuwie i t. p. Chłopcy zaprawiają się w wyrobie sanek, prowadzeniu zaprzęgów, a przedewszystkiem w łowach, każdy chłopiec musi być zwinny i ruchliwy.

Dlatego też, gdy przychodzi na świat umieszczają mu w nogach wnętrzności lisa, by stał się podobny do tego zwierzęcia. W wieku lat czternastu musi on zdobywać pożywienie już sam. Jednem z największych nieszczęść dla chłopca w okresie prób jest złamanie oszczepu zrobionego z drzewa. Zostaje ukarany za to bardzo surowo pozbawieniem żywności na przeciąg paru dni. Kara ta jest dla ludów północnych wyjątkowo ciężka, i ten tylko potrafi ją zrozumieć, kto przez dłuższy czas sam przebywał w krainie śniegów.

Są przeważnie biedni jakkolwiek niema wśród nich nędzarzy. Spotkać natomiast można „magnatów" posiadających stada reniferów liczące po parę tysięcy sztuk. Zwierzę to jest mało wymagające. Żywi się mchem, który samo sobie wyszukuje. Jest łagodne i rozumne. Toteż służy jako siła pociągowa, dostarczając jednocześnie mięsa i skór okrytych gęstym, ciepłym futrem. Futra te to niemal jedyny ratunek przed mrozami, które tam panują.

Dziwny, a zarazem pierwotny jeszcze lud. Nie czują specjalnego przywiązania do ojczyzny, bo właściwie jej nie mają, mają tylko kraj, gdzie pędzą życie. Rząd, władza jest dla nich niemal obojętna. Toteż zmiana ustroju Rosji nie wpłynęła na nich prawie zupełnie. Wysłuchują uważnie wywodów na temat tego co wolno, a czego niewolno, klepią po ramieniu każdego urzędowego przybysza na znak sympatji, czasem zapytują czy prędko będą u nich rosły drzewa, a dowiedziawszy się, że sprawa ta jest niemożliwa udają się w głąb swej mroźnej krainy, by tam przyśpieszyć bieg słońca, które się pojawia z wiosną. Czynią to w sposób niewyszukany, poprostu grają w piłkę zrobioną ze skór wypchanych mchem, by skoki jej i lot szybki dały możność promieniom „ciepła" oświecić i rozgrzać zmarzniętą ziemię.

(a.)

Numerus clausus w rejenturze

782 rejentów w całej Polsce

Po wprowadzeniu w życie nowej ustawy o notarjacie nastąpiło najpierw masowe pensjonowanie rejentów dotychczasowych, następnie zaś jeszcze potężniejsza fala nowych nominacyj na te stanowiska, traktowane obecnie jako swego rodzaju „panis bene merentium", czyli premje materjalne dla osób, które rząd pragnie w ten sposób odznaczyć specjalnie dochodowem stanowiskiem.

Nadmiar jednak tych nominacyj sprawił, że często rejentury przestawały być tak „kokosowemi interesami", jak były poprzednio i obdarzeni niemi podnosili coraz głośniejsze narzekania. Obecnie wprowadzono w rejenturze „numerus clausus", Minister Sprawiedliwości bowiem w rozporządzeniu z 15 grudnia, ogłoszonem we wczorajszym Dzienniku Ustaw, ustalił ostatecznie

ilość stanowisk notarjuszów i ich siedziby.

Wedle tego rozporządzenia ilość rejentów wynosić będzie w poszczególnych okręgach Sądów Apelacyjnych: warszawskiego — 186, lwowskiego i poznańskiego po 152, krakowskiego 116, lubelskiego 81, wileńskiego 66 katowickiego 29 — razem w całej Polsce 782.

Największa ilość notarjatów przypada na Warszawę, bo 38, z czego 26 przy Sądzie Okręgowym, a 12 przy Wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego. Łódź posiadać będzie 22 notarjuszy, Lwów, Poznań i Wilno po 10, Kraków i Lublin po 8, Katowice i Kalisz po 7, Płock, Radom i Bydgoszczy po 6, Piotrków 5.

Po 4 notarjaty przypadają na miasta: Białystok, Siedlce, Łomżę, Kielce, Zamość, Równe, Łuck i Gdynię, po 3 na miasta: Rzeszów, Tarnów, Kołomyję, Przemyśl, Sambor, Stanisławów, Stryj i Tarnopol w Małopolsce, Grudziądz, Ostrów i Toruń w b. dzielnicy pruskiej i Sosnowiec, Grodno i Pińsk w b. zaborze rosyjskim.

Z Argentyny do aresztu

za mord sprzed 7-miu lat

W końcu stycznia b. r. na wokandzie Sądu Okręgowego znajdzie się sensacyjna sprawa o mord wśród tragarzy żydowskich, który popełniono jeszcze przed siedmiu laty.

Sprawa ma za sobą niezwykłe koleje. W roku 1927 na Muranowie zastrzelony został tragarz Majer Hasenfus. Podejrzani o morderstwo byli dwaj jego koledzy: Izaak Fidelzajd i Jankiel Gurfinkiel. Fildezajt dowiedział się jednak, że przeciwko niemu toczy się dochodzenie. Uciekł zagranicę i ukrywał się w Argentynie. Gurfinkiel stanął przed Sądem Okręgowym, jednak sprawa nie została rozstrzygnięta, gdyż podczas procesu brat zamordowanego Hasenfusa trzema strzałami z rewolweru zranił ciężko na sali sądowej domniemanego mordercę. Gurfinkiel odesłany został do szpitala, skąd po wyleczeniu się z ran, zbiegł także zagranicę. W tym stanie rzeczy proces o zabójstwo Hasenfusa został zawieszony.

W ubiegłym roku Izaak Fidelzajt, przypuszczając, że sprawa została już dawno zakończona i że nikt o niej nie pamięta, przyjechał z Buenos Aires do Warszawy. Został tu natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu.

W taki to sposób po siedmiu latach, odbędzie się proces w Sądzie Okręgowym. Wobec zawiłych okoliczności mordu, powołano około 140 świadków, a ponadto wezwano z Krakowa znawcę medycyny sądowej prof. Wachholza.

Ordynacja zamojska

parceluje lasy

Między ordynacją zamojską, której przyznano ostatnio prawo parcelacji lasów, aby mogła wybrnąć z kolosalnych długów, w jakich się wskutek kryzysu znalazła, zawarta została tranzakcja z gdańskiemi firmami eksportu drzewnego. Wyrąbanych i wywiezionych zagranicę ma być 40 tysięcy metrów sześć. drzewa.

Kupcy przenoszą się

do małych lokali

Administracje domów w śródmieściu i w dzielnicy żydowskiej zaobserwowały masowe wymówienia pomieszczeń zajmowanych przez biura i sklepy. Spowodu wysokiego czynszu od Nowego Roku wiele set firm przeprowadza się do mniejszych lokali, na które jest niebywałe zapotrzebowanie.

Nowe rozporządzenie

O opłatach na Fundusz Pracy

Ogłoszone we wczorajszym Dzienniku Ustaw i wchodzące w życie od 1 lutego 1935 rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z 22 grudnia wprowadza zmiany w dotychczasowych przepisach co do opłat potrącanych od poborów pracowniczych na rzecz Funduszu Pracy.

Odpowiednio mianowicie do przeprowadzonej niedawno reorganizacji ubezpieczeń społecznych opłaty te, dotychczas wpłacane przez pracodawców do kas chorych, mają odtąd być wpłacane do Funduszu Bezrobocia — bezpośrednio lub na jego rachunek czekowy w P. K. O. Deklaracje zaś z obliczeniem opłat, wnoszone dotąd do kas chorych, mają być przedkładane zarządowi obwodowego Funduszu Bezrobocia.

Nadto przyspieszono termin wnoszenia tych opłat, gdyż dotychczas pracodawcy mogli je uiszczać w ciągu całego następnego miesiąca po miesiącu, za który wnosili opłaty, obecnie zaś termin ostateczny upływać będzie w dniu 20-go, a przy zakładach górniczo - hutniczych 25-go, każdego miesiąca (za miesiąc poprzedni).

53,16 gr. za kilowatgodzinę

Ceny prądu elektrycznego

w elektrowni pruszkowskiej

Elektrownia okręgu warszawskiego (dawna Pruszkowska) ustaliła już ceny prądu, jakie będą liczone w obrębie Warszawy i poza jej obrębem. W Warszawie (Wola, Ochota i Czyste) prąd dla oświetlenia kosztować będzie 47,25 gr. za kilowatgodzinę, z 10 proc. podatkiem państwowym 51,98 gr., a z dodaniem jeszcze dodatku miejskiego do podatku państwowego — 53.16 gr.

Cena 51,98 gr. obowiązywać będzie w okresie od 25 grudnia do 1 stycznia, a 53,16 gr. od 1 stycznia, w obrębie bowiem Warszawy nowe ceny elektryczności wchodzą w życie zarówno dla Elektrowni Warszawskiej, jak i dla Pruszkowskiej, po ogłoszeniu nowej ceny węgla w „Wiadomościach Statystycznych". Podatek nie dotyczy prądu używanego dla silników. Cena jego wynosi od 25 grudnia 22,44 gr. Dla oświetlenia miasta prąd kosztować będzie 18.90 gr.

Natomiast na terenie pozawarszawskim, na którym Elektrownia Pruszkowska posiada uprawnienia rządowe, nowa cena prądu wejdzie w życie od 25 stycznia. Obniżka tutaj wyniesie 6,08 proc. Dla oświetlenia prąd kosztować będzie 69,89 gr., a z 10 proc. dodatkiem 76,88 gr. wreszcie dla siły 31.68 gr.

Nie wolno przesyłać

pieniędzy w listach

W urzędach pocztowych wywieszone zostały ostrzeżenia przed przesyłaniem kwot pieniężnych w listach zwykłych i poleconych, co jest zakazane przez Międzynarodową Konwencję Pocztową. Za zaginięcie takich przesyłek pieniężnych poczta nie będzie ponosiła odpowiedzialności.

STYCZEŃ
1
WTOREK

7—4	5—34
[illegible]	[illegible]
[illegible]	11—2
Dł. dnia	Przyb.
7—5	—6

Dziś Nowy Rok. Mieczysława
Jutro Im Jezus.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś, 8 w. „Carmen" z Wermińską, Szczepańską, Gołębiowskim, Czaplickim, Bełko oraz Ledą Halamą na czele baletu. Dyr. A. Dołżycki. 11.45 „Noc Sylwestrowa" z udziałem Fedyczkowskiej, Wermińskiej, Grudzińskiej, Szczepańskiej oraz Czaplickiego, Mossakowskiego. Dyr. A. Dołżycki i E. Tyllia. Conf. — Zdzitowiecki.

TEATR NARODOWY: Dziś „Intryga i miłość" z Solskim, Malicką, Gorczyńską, Węgierką. Dziś o godz. 12 w nocy „Rozbitki" z Junoszą-Stępowskim, Leszczyńskim.

TEATR POLSKI: Daje dziś o godz. 8 wiecz. i 12 w nocy znakomitą komedję Pagnola „Pan Topaz" z Maszyńskim, Milą Kamińską, Samborskim, Krzewińskim, Sulimą i in.

TEATR LETNI: Dziś „Rozkoszna dziewczyna" z Romanówną, Dymszą i Symem w rolach głównych.

TEATR NOWY: Dziś znakomita sztuka Pirandella „Henryk IV" z Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej.

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 8 wiecz. i 12 w nocy sztuka głośnego pisarza angielskiego, Sommerset Maughama, „Karolina" w tytułowej roli z Mieczysławą Ćwiklińską.

TEATR AKTORA: „Madame Sans-Gene grana będzie tylko do wtorku włącznie. W Wieczór Sylwestrowy „Madame Sans-Gene" grana będzie dwukrotnie o godz. 8-ej wiecz. i 12-ej w nocy. (Ceny miejsc niepodwyższone). W piątek premjera komedji amerykańskiej „Chicago".

TEATR ATENEUM: Dziś „Typ A" komedja Marji Morozowicz-Szczepkowskiej.

TEATR „COMOEDIA": Dziś i codziennie „pocieszna tragedja" w 3 aktach St. Miłodożeńca — „Herod".

KAMERALNY: Dziś sztuka Strindberga „Ojciec" z A. Jasińską i Adwentowiczem. Popołudniu codziennie o godz. 6-ej rapsod T. Konczyńskiego „Ksiądz Skorupka".

STARA BANDA: Dziś nowa rewja „Banda w komplecie". Początek przedstawień o godz. 7.15 i 9.15, w święta o godz. 6.15 i 8.15.

WIELKA REWJA: Dziś i codziennie rewja p. t. „Dawne dobre czasy".

TEATR [illegible]: [illegible] codziennie: „Narzeczony z wymówieniem".

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś operetka Straussa „Piosenka o Nadine" z Brochwiczówną.

TEATR DLA DZIECI (sala kina Majestic): Dziś o godz. 15-ej opowieść Dickensa w przeróbce J. Morawskiej „Wigilja".

TEATR REDUTA (Kopernika 36/40): Dziś i codziennie sztuka A. Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina".

CYRK STANIEWSKICH: Codziennie o 6-ej i 8.30 (w święta o 3.30): Cyrk na scenie z udziałem Damskiej Orkiestry Wiedeńskiej i Miss Occult.

KONCERTY

FILHARMONJA: Dziś o g. 12-ej w poł. poranek poświęcony muzyce polskiej. Dyryguje St. Nawrot. Solistka — A. Szlemińska (śpiew).

We wtorek — o godz. 12-ej w poł. poranek poświęcony muzyce polskiej. Dyryguje St. Nawrot. Solistka — A. Szlemińska (śpiew).

S. i M. (Królewska 11): Koncert fortepianowy.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa pośmiertna Władysława Skoczylasa.

ZACHĘTA: Salon doroczny 1931. Zamknięcie salonu nastąpi w czwartek dn. 3 stycznia. 4 sobotę, 5 b. m., otwarte będą nowe wystawy: retrospektywna Witolda Pruszkowskiego, zbiorowa Emilji Wysockiej, wystawa Koła Artystów Grafików Reklamowych i kolekcja M. Nehringa i H. Teliosa oraz wystawa ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

[illegible] 15/17): We wtorki malarstwo polskie w czwartki — [illegible]: Al 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wys[illegible] sztuki zdobniczej.

[illegible]

ADRIA: „Buster rozdaje miljony".
AS: „[illegible]", „[illegible]".
ARCON: „Halka" z Kiepurą i dodatki.
AMOR: „Więzień z Kajenny", „Zbrodniarz".
ANTINEA: „Pieśniarz Warszawy" i dodatki.
ATLANTIC: „Uwielbiana".
APOLLO: „Młody las".
CAPITOL: „Czarna perła".
CASINO: „Córka Generała Pankratowa".
COLOSSEUM Duże: „Przeor Kordecki" (Obrońca Częstochowy).
COLOSSEUM MAŁE: „Bożek mórz południowych".
CORSO: „Cień szczęścia", rewja.
CZARY: „Miłość Tarzana" i dod.
ERA: „Od wieczora do północy" i „Panna Josetta moja żona".
EUROPA: „Uwodzicielka".
FAMA: „Noce Petersburskie" i dodatki.
FILHARMONJA: „Śluby ułańskie".
FORUM: „Kocha... lubi... szanuje".
GLORJA: „Brukowiec" i „12 krzeseł".
HELIOS: „Czy Lucyna to dziewczyna"?
IKS: „Grzech" i dodatki.
ITALIA: „Szpieg w masce" i rewja.
MASKA: „Ostatni Ataman Annienkow", „Kobieta i bestja".
KOMETA: „Melodje Cygańskie" i rewja.
LOS: „A. L. 14 zatonęła".
LUX: „Piękny jest świat" i „Brawo Betty".
MAJESTIC: „Wyspa skarbów".
[illegible]kow" „Kobieta, Bestja".
MARS: „Pieśniarz Warszawy".
MAŁE COLOSSEUM: „I. F. L. nie odpowiada".
MEWA: „Tańcząca Venus", „Noc dla Ciebie".
MIEJSKIE: „Eskimo".
MUCHA: „Zakazana melodja" i dodatki.
NIL: „Jej tajemnica", rewja.
NOWA TOMBOLA: „Czarny Kot" i „Całuj mnie jeszcze".
ODEON: „Krypska 34", „Tysiąc i druga noc".
OKO PRASKIE: „Przedmieście" i dodatki.
PALACE: „Cesarskie łowy" i rewja.
PAN: „Harold Lloyd w filmie Koci Pazur".
PARAFJA ŚW. ANDRZEJA: „Nocny lot".
PETIT TRIANON: „Ja mam temperament" i „Kocha, lubi, szanuje".
POPULARNY: „Zaledwie wczoraj" i atrakcje.
PROMIEŃ: „Bohater z Rio Grande" i „Precz z teściowa".
PRAGA: „Czy Lucyna to dziewczyna" i rewja.
RAJ: „Kawalkada" i dodatki.
RIALTO: „Pojedynek ze śmiercią".
RIVIERA: „Chłopcy z Placu Broni" i dodatki.
ROXY: „Syn King - Konga" i rewja.
STYLOWY: „Teraz i zawsze".
SŁOŃCE: „Ręka Mściciela" i dodatki.
SOKÓŁ: „Ich noce" i „Flip i Flap".
STAROMIEJSKIE: „Buntownik" i dodatki.
STELLA: „Czy Lucyna to dziewczyna"; dod.
ŚWIATOWID: „Świat się śmieje".
TON: „Viva Villa" i dodatki.
UNJA: „Katarzyna Wielka" i rewja.
UCIECHA: „Maskarada" i dodatki.

Rzeki w okowach lodowych
Mróz coraz sroższy
Brak śniegu zagraża oziminom

Aż do drugiej połowy grudnia mieliśmy pogodę raczej wiosenną, niż zimową. Ze wszystkich stron kraju nadchodziły wiadomości o nienotowanych w tej porze roku objawach wiosny. Czytało się tedy, że bzy pękają, że w pewnych okolicach powiatu grójeckiego koszą oziminy, że w górach zakwitają krokusy, a nawet w Warszawie na balkonach kwitną goździki. Sądzono powszechnie, że zima już nie nadejdzie i że klimat nasz upodobni się do klimatu krajów południowych, a zatem będzie można dwukrotnie w roku siać i zbierać.

Ci jednak, co tak daleko posuwali swój optymizm, srodze się zawiedli.. Sprawdziło się staropolskie przysłowie, że „Święta Barbara po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie". Mróz chwycił w wilję wigilji, trzyma do dnia dzisiejszego i staje się z dnia na dzień coraz sroższy.

Niema jedynie śniegu i to stanowi kłopot przedewszystkiem dla rolników, albowiem zbyt wielkie mrozy, bez powłoki śnieżnej, która zabezpiecza wybujałe oziminy, mogą przynieść wielkie szkody. Jak nam telefonują, w niektórych okolicach kraju zboża siane jesienią zaczynają bieleć. Gdyby śnieg nie spadł wkrótce, ten stan rzeczy może źle odbić się na zbożach. W tej chwili nic jeszcze nie grozi, w każdym razie przedłużający się okres zimy bezśnieżnej nie jest pożądany.

A tymczasem fala powietrza mroźnego nadobre okryła całą Polskę. Wczoraj w Warszawie, o godz. 8 rano, termometry wskazywały 13 stopni poniżej zera. Jeszcze gorzej sytuacja przedstawiała się na Wileńszczyźnie, gdzie temperatura wynosiła minus 15 stopni. Najniższą temperaturę notowano w Karpatach, a mianowicie w Czarnohorze zanotowano 20 stopni poniżej zera.

Nad Bałtykiem jest nieco cieplej (minus 11 stopni), również ocieplenie nastąpiło na Podhalu, gdzie temperatura waha się od minus 3 do minus 5 stopni. Opady śnieżne zanotowano zaledwie w kilku punktach kraju i to w bardzo minimalnych ilościach. Komunikaty meteorologiczne nie zapowiadają w najbliższych dniach większych opadów śnieżnych.

Silny mróz wpłynął na to, że rzeki na wschodzie i północy Polski zamarzły. Stanął Bug i Niemen oraz Narew. Wisła do tej pory opiera się zamarznięciu, chociaż brzegi Wisły w Warszawie opasane już są szeroką powłoką lodową, a środkiem rzeki płynie gęsta kra.

Ponieważ temperatura w górach jest nieco wyższa, niż w środku kraju, przeto zamarznięcia Wisły nie należy się szybko spodziewać. Jak wyjaśniają fachowcy, Wisła pod Warszawą staje dopiero wtedy, jeżeli mróz w wysokości minus 10 stopni utrzymuje się przynajmniej przez 10 — 12 dni.

Ponieważ mróz w Warszawie dosięgnął 10 stopni poniżej zera, przeto władze miejskie zarządziły ustawienie 200 koszy z płonącym koksem. Kosze te ustawiono na placach publicznych i skrzyżowaniach ulic.

Skazanie 21 komunistów białoruskich
Szefem szajki był białoruski poeta

WILNO, 31.12. Na sesji wyjazdowej wileńskiego Sądu Okręgowego w Wilejce Powiatowej rozpatrywano sprawę 17 mężczyzn i 4 kobiet narodowości białoruskiej, w wieku od lat 13 do 19, oskarżonych o antypaństwową działalność w duchu komunistycznym i propagandę wywrotową wśród chłopów.

Jedno z czołowych miejsc wśród oskarżonych agitatorów zajmował poeta białoruski Witkowski, którego mieszkanie było także ośrodkiem konspiracyjnych zebrań i miejscem przechowywania różnej bibuły agitacyjnej.

W wyniku śledztwa, które trwało przeszło dwa lata, wszyscy wywrotowcy znaleźli się za kratami, obecnie zaś zasiedli na ławie oskarżonych.

Sąd skazał dwóch oskarżonych na cztery lata więzienia, trzech na trzy lata, a resztę na dwa lata więzienia, zaliczając im na poczet kary areszt prewencyjny.

12-letni zabójca
małego braciszka

BRZEŚĆ n/B., 31.12. We wsi Wielemiewice w pow. stolińskim zdarzył się wstrząsający wypadek w domu gospodarza Lewkowicza, który z żoną wybrał się do sąsiedniej wsi w odwiedziny; w domu zostali dwaj jego synkowie, 3-letni Teodor i 12-letni Michał któremu polecono, by opiekował się młodszym braciszkiem. Ledwie rodzice wyjechali, opiekun zdjął ze ściany dubeltówkę ojca i bawiąc się nią, w pewnej chwili pociągnął za cyngiel i cały ładunek wpakował w brzuch Teodorka. Dziecko zmarło.

Z komina biednej wdowy
skradziono 600 rb. w złocie

WILNO, 31.12. Zamieszkała przy ul. Śniegowej 12 p. Teodora Goraczko zaalarmowała policję, że skradziono jej z komina 600 rubli w złocie, przechowywanych na czarną godzinę.

Pieniądze te ukryła p. Goraczko w specjalnej skrytce w przewodzie kominowym i o schowku tym nikt nic wiedział. Brak pieniędzy zauważyła po wyjściu kominiarza, Mejera Roznoszczykowa, oraz syna Rachniela, którzy zostali aresztowani, lecz po pewnym czasie ich zwolniono, okazało się bowiem, że p. Goraczko przed dwoma miesiącami zaglądała do schowka zachodzi zatem ewentualność, że owe 600 rubli wykradziono jej jeszcze przed czyszczeniem komina.

Jak się odbywały fałszywe licytacje
pod okiem urzędników skarbowych

KATOWICE, 31.12. (Tel. wł.). — W początku lutego r. p. odbędzie się w tutejszym Sądzie Okręgowym rozprawa przeciwko urzędnikom Urzędu Skarbowego w Katowicach, Marjanowi Hercowi, Kazimierzowi Matyce, Janowi Sobocie, Jerzemu Ochlachtowi, pozatem przed sądem staje pośrednik Mendel Siegreich oraz dwóch przemysłowców katowickich.

Według aktu oskarżenia, podsądni zorganizowali system nadużyć i oszustw za pomocą brania łapówek i fałszowania protokułów egzekucyjnych. M. in. Herc i Matyka sprzedali wbrew przepisom urządzenia fabryki Rudolfa Wagnera w Załężu, oszacowane na 150.000 zł., za 23.000 zł. Protokuł licytacyjny został sfałszowany. Podobny wypadek zdarzył się z firmą „Silesia" w Nowej Wsi. Gdy oskarżeni dowiedzieli się, że nadzorca sądowy firmy zamierza przed licytacją pobrać tytułem zaległych podatków 20 tys. zł., Matyka i Sobota wstrzymali licytację, fabrykę za bezcen sprzedali, umożliwiając usunięcie z niej wszystkich wartościowych maszyn. Otrzymali oni „za fatygę" po 2.000 zł.

Działalność oskarżonych prócz znacznych strat ze strony państwa zrujnowała wiele warsztatów pracy w przemyśle śląskim.

Demagogja uliczna
na rachunek poważnych organizacyj

Niezwykłej w życiu publicznem metody zwalczania niewygodnego sobie dziennika użyła sanacja na Pomorzu. Chcąc zniszczyć materjalnie drukowane w Pelplinie i Tczewie pisma narodowe z „Pielgrzymem" na czele, zorganizowała bojkot „społeczeństwa" przez wydanie w tczewskiej prasie liberyjnej odezwy nawołującej do niekupowania „Pielgrzyma", „Gońca Pomorskiego" i „Dziennika Starogardzkiego" i bojkotowania tych wszystkich, którzy się w wymienionych pismach ogłaszają. Odezwę tę rozrzucono również w czasie świąt pod kościołami.

Pod odezwą podpisano różne uzależnione od sanacji lub sanacyjne organizacje, jak Koło Rodzicielskie przy gimnazjum męskiem, Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Koło Przyjaciół Harcerstwa, Rodzina Straży Granicznej i t. p.

Ta samowola sanacji w nadużywaniu firm organizacyj społecznych do demagogicznej akcji ulicznej, niezgodnej z ich statutem, zdziwiła wielu ich poważnych członków, ktorzy nie chcąc być wystawieni na pośmiewisko, pragną wycofać się z niepoważnej akcji, zainicjowanej przez małostkowych partyjników sanacyjnych.

Przy tej sposobności mogą poważnie ucierpieć również podpisane samowolnie na wspomnianej odezwie organizacje, których członkowie nie chcąc być narzędziem niesamowitych odruchów demagogicznych, mogą wycofać się z ich szeregów. Już kilku obywateli zgłosiło swe wystąpienie.

Ukraińska „Proswita"
zwolniona od opłat stemplowych

Wskutek starań prof. dra Jana Bryka Ministerstwo Skarbu przychyliło się do prośby zarządu głównego Ukraińskiego Towarzystwa Oświatowego „Proświta" i zwolniło je od opłat stemplowych oraz od opłat z tytułu podatku spadkowego i od darowizn.

LISTY DO REDAKCJI

O honor munduru żołnierza

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako żona podoficera polskiego usilnie proszę o łaskawe zamieszczenie poniższego listu w poczytnem piśmie Szanownego Pana Redaktora. List ten wydrukowany — może odbije się głośniejszem echem w sercach tych szlachetnych rodaków, którym drogie jest imię i honor żołnierzy Rzeczypospolitej.

Hańbiący film polski „Śluby ułańskie" w Filharmonji Warszawskiej.

W dniu 22 grudnia, na dwa dni przed wigilją odbyła się premjera nowego rzekomo „polskiego" filmu, któremu dla odmiany żydki nadały tytuł „Śluby Ułańskie".

Pierwsza połowa filmu osnuta na wspomnieniach najnowszej lecz pięknej tradycji bojowej 1 Pułku Ułanów Beliny — jest miła i zupełnie dobra. Natomiast druga połowa filmu jest skonstruowana przez scenarzystów i reżysera tak skandalicznie, że doprawdy powinniśmy się zdumiewać, iż coś podobnego zamajaczyło się w „polskich" mózgach.

Bohaterzy filmu — oficerowie, są tam okryci niezasłużoną śmiesznością.

Wspomnijmy tylko rolę rotmistrza ułanów i głupie, niepoważne zalecanki Contiego - majora (pożal się Boże) do panienki ze dwora (Mankiewiczównej). Jeszcze gorsza rola przypadła w udziale Skoniecznemu - wachmistrzowi, który ma rzekomo prezentować polski korpus podof. - Dawniej „ofiarą", pośmiewiskiem każdego wyrostka, smarkacza był kominiarz, „hycel", „stróż", „gorodowoj" — policjant moskiewski, no i oczywiśsie żydki mniej, lub więcej pejsate, wszelkiego koloru, wieku i wyglądu. Dlaczego obecnie ma ich zastąpić podoficer i wojsko polskie? Podoficer, który dzielnie walczył z wrogiem o Niepodległość. I dziś przecież podoficer jest instruktorem, wyszkoleniowcem i wychowawcą żołnierzy polskich; najdzielniejszej, najzdrowszej części narodu.

Czy ci panowie z branży filmowej wyzuci ze wszelkiej czci i honoru, chcą uparcie i nadal zohydzać godność podoficera polskiego i jego mundur? Niema na to żadnej rady, żadnego hamulca i mocnego bata? W jakim też nam bliżej nieznanym celu to czynią? Czy dla zapełnienia swych kieszeni złotem, czy też jedynie w chęci sponiewierania, spodlenia wojska polskiego, zwłaszcza zagranicą, dokąd, niestety, dotarły już filmy tego pokroju co: „Tajemnica Starego Rodu". „Ułani - Ułani" i „Pod Twoją Obronę"?

Gwoli poinformowania Szanownych Czytelników zacytujemy tu wyjątek z Regulaminu Służby Wewnętrznej Cz. I. rozdz. B zatytułowany „Cnoty żołnierskie":

„Obowiązki stanu żołnierskiego są najzaszczytniejszem powołaniem obywatela, wymagają bowiem poświęcenia życia dla Rzeczypospolitej, wyrzeczenia się części praw obywatelskich i panowania nad sobą na każdym kroku. Żołnierz polski musi się przepoić głęboko poczuciem szczytności swego zawodu.

Wybrany na obrońcę Ojczyzny uosabia tradycję dawnych poczynań rycerskich Rzeczypospolitej, zwraca ubiorem oczy wszystkich na siebie. Reprezentuje poniekąd godność Rzeczypospolitej".

Tak mówi regulamin. Zapytujemy więc dlaczego podsunięto film „Śluby Ułańskie" polskiemu społeczeństwu? Co robił p. naczelnik Biura Filmowego M. S. Wewn.? Kiedy się to skończy? Domagamy się natychmiastowej konfiskaty tego parszywego filmu.

Z najwyższym szacunkiem i wdzięcznością

Feliksa Cieplińska,
żona sierżanta 21 W P. P. Warszawa — Cytadela, bud. Nr. 72

Program polskich radjostacyj
na dzień 1 stycznia

WARSZAWA
Wtorek, dn. 1 stycznia

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Muzyka (pł.). 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik poranny. 9.40 D. c. muzyki (pł.). 9.50 Chwilka pań domu. 9.55 Zapowiedź programu. 10.05 Uwertura „Bajka" (pł.). 10.30 Tr. nabożeństwa z kościoła św. Krzyża. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Koncert-poranek z Filharmonji Warsz. 14.00 Wesoła muzyczka i scenki ludowe (pł.). 15.00 „Na Nowy Rok". 15.15 Utwory na klarnet (pł.). 15.25 Tr. ze Lwowa. 15.40 Piosenki w wyk. A. Wysockiego. (pł.). 15.50 Gawęda noworoczna. 16.00 Polskie pieśni (pł.). 16.20 Recital skrzypcowy Mischy Poznańskiego. 16.45 Słuchowisko dla dzieci. 17.10 Muzyka do tańca. 18.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Muzyka lekka. 18.45 „Noworoczne horoskopy literackie". 19.00 D. c. muzyki lekkiej. 19.20 Felieton aktualny. 19.30 Piosenki w wyk. A. Wysockiego (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jedna jedyna noc..." — operetka Stolza. 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dn. 2 stycznia.

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert Zespołu W. Wilkosza. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Marsze i piosenki wojskowe (pł.). 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 „Historja tańca". 16.30 Piosenki (pł.). 16.45 „Chwilka pytań". 17.00 R. Schumann: Pieśni z cyklu „Miłość i życie kobiety". 17.25 „Kujon, leń i ta trzecia". 17.35 Utwory na dzwonach (pł.). 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kult. i art. stolicy". 18.15 E. Chausson: Kwartet fort. 18.45 „Kryzys dawniej i dziś". 19.00 Piosenki (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Utwory skrzypcowe. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Wieczór Mickiewiczowski". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski w wykonaniu J. Familier-Hepnerowej. 21.30 Odczyt w języku esperanckim. 21.40 Piosenki w wykonaniu Ordonówny (Tr. z Krakowa). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka salonowa i tan. z Rest. Hot. „Bristol". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki salonowej i tan. z Rest. Hotelu „Bristol".

KATOWICE

12.05 Zaprawa narciarska na śniegu. 14.00 Wesoła muzyczka i scenki ludowe (pł.). 15.15 Płyty dla dzieci. 15.40 Utwory na gitarę (pł.). 15.50 „Nasi przyjaciele". 16.00 Piosenki w wyk. Chóru Juranda (pł.). 19.30 Duety operowe (pł.). 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska. 2.15 Koncert reklamowy. 23.05 Muzyka taneczna (pł.).

KRAKÓW

15.00 Tr. z Warszawy. 15.15 Walce Lehara z płyt. 15.40 Marsze z płyt. 15.50 Feljeton: „Polskim jachtem na Bałtyk". 16.00 Popularne utwory symfoniczne z płyt. 18.00 „Skrzynka techniczna". 19.30 Płyty gramofonowe. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 22.15 Koncert reklamowy. 23.05 Muzyka taneczna z płyt — w czasie koncertu nastąpi ogłoszenie wyniku grudniowego konkursu dla radjosłuchaczy p. t.: „Szarada muzyczna" z płyt oraz wyniku losowania. 24.00 Hejnał z wieży Marj.

LWÓW

14.00 Wesoła muzyczka i scenki ludowe (pł.). 15.25 „Babcioch w gościnie u Szczepka". 15.50 Pogadanka. 16.00 Muzyka popularna (pł.). 18.00 Skrzynka poczt. techn. 18.10 Silva rerum. 19.30 Muzyka lekka z płyt. 19.50 Lokalne wiadom. sport. 22.15 Koncert reklamowy. 23.05 Muzyka taneczna z płyt w wyk. ork. P. Whitemana.

ŁÓDŹ

14.00 „Po jednej piosence (pł.). 15.00 „Na horyzoncie łódzkim". 15.15 Fantazje i arje operowe. 15.40 D. c. fantazyj i aryj operowych. 18.00 Łódzka skrzynka techniczna. 19.56 Wiadom. sport. lokalne. 20.15 Koncert reklamowy.

POZNAŃ

14.00 Zespoły operowe w wyk. słynnych śpiewaków (pł.). 15.15 Utwory orkiestralne (pł.). 16.00 Kolendy polskie w wyk. chóru mieszanego przy kościele św. Marcina. 18.00 Pogadanka rolnicza p. t. „Rolnictwo w obliczu nowego roku". 18.10 Życie kult., art. i społeczne Poznania. 19.30 Muzyka polska ludowa (pł.). 19.50 Tr. z Warszawy. 19.56 Wiadom. sport. Poznania. 22.15 Koncert reklamowy. 22.45 „Biały raj narciarski."

WILNO

12.05 „Co się dzieje w Wilnie". 14.00 Koncert życzeń (pł.). 15.15 Muzyka popularna (pł.). 15.40 Audycja dla wszystkich. 18.00 Koncert reklamowy. 18.05 Ze spraw litewskich (w jęz. polskim). 19.30 M. Ravel: Bolero (pł.). 19.56 Wil. wiadom. sport. 22.15 Feljeton aktualny (audycja lokalna). 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

A propos

Nowy Rok p. Filipa

Pan Filip obudził się dość późno, bo dopiero około trzeciej popołudniu. Właściwie obudziła go, wyznajmy otwarcie, z wielkim trudem, gospodyni, zawiadamiając, że przyszli jacyś dwaj panowie.

Pan Filip wstał, wypił szklankę wody z cytryną, wciągnął szlafrok, wypił znowu szklankę wody z cytryną, włożył pantofel (drugiego nie mógł znaleźć) i pokrzepiwszy siły trzecią szklanką wody z cytryną, wyszedł do gości. Dwaj panowie byli mu nieznani. Przedstawili się bardzo grzecznie i zakomunikowali, że przychodzą w imieniu p. Pieczonki.

— Mojego szefa? — zdziwił się mile p. Filip. — Bardzo przyjemnie.

— Nie wiem, czy bardzo przyjemnie — odparł zimno jeden z panów— w każdym razie nasz mandant, pan Pieczonka żąda satysfakcji spowodu wczorajszego zajścia.

Pan Fiilp zdziwił się jeszcze bardziej.

— Wczorajszego zajścia? Jakiego zajścia?

— Przecież pan chyba pamięta, że obchodził pan Sylwestra „Pod Pieczonym Pawiem", gdzie przyszedł pan w stanie... no, mniejsza z tem... dość, że zachowywał się pan w sposób conajmniej dziwny i między innemi znieważył pan czynnie swego własnego szefa...

Pan Filip opadł bezwładnie na fotel...

* * *

W ciągu następnej godziny odwiedzili pana Filipa:

kelner z gospody „Pod Tańczącym Rakiem", przedstawiając krótki rachunek: trzy kolejki wódki dla całego lokalu 27 zł., 2 lustra, 11 szyb cztery krzesła, bufet, akwarjum ze złotemi rybkami 658 zł., razem 685 złotych;

brat narzeczonej p. Filipa, uroczej panny Stasi, który bez żadnych wstępów i bliższych wyjaśnień wielokrotnie znieważył p. Filipa i wyszedł, rzuciwszy na stół pierścionek zaręczynowy;

dorożkarz nr. 95468, który odstawił konia, zakupionego przez p. Filipa o godzinie 4 rano na pl. Narutowicza („Rany Boskie — pomyślał p. Filip — to ja byłem także i na placu Narutowicza?"). Ponieważ p. Filip nie mógł dopłacić brakującej sumy 246 złotych, dorożkarz oddał 4 złote zadatku i wyszedł.

— Uczciwy jakiś człowiek — pomyślał p. Filip, kładąc się do łóżka spowrotem.

Ostatnim gościem noworocznym była p. Wikcia Staporek, sierota, która, jak się okazało, p. Filip wziął na wychowanie o godzinie 6 rano na placu Unji Lubelskiej. Sierota przyszła z kuferkiem i pierzyną, przeciwko czemu gospodyni gorąco protestowała. Wynikła dłuższa kontrowersja, której już p. Filip nie chciał słuchać i nakrył się kołdrą na głowę.

Jak przez mgłę słyszał p. Filip, że sierota wyszła, klnąc w żywe kamienie gospodynię i pana Filipa.

Very.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Bal na wulkanie

Wszystko jest jakanajlepiej, na najlepszym ze światów.

Karnawał zapowiada się doskonle. Sylwester był tradycyjnie huczny.

Kupcy korzenni chwalą sobie tegoroczne święta.

— Nigdy od lat — informuje nas wybitny przedstawiciel branży kupieckiej — nie szło tyle luksusowych produktów, kupowano masami kawior, koniak, szampan.

Tak stało w gazecie.

Obok coprawda drobnym druczkiem, petitem, zanotowano z obowiązku dziennikarskiego, że:

„W wigilię otruł się kwasem solnym 40-letni Franciszek Majchrzak, od dłuższego czasu bez pracy. Powód — rozpacz, iż nie mógł już otrzymać karty, na bezpłatne obiady dla siebie i rodziny liczącej pięć osób"...

Ktoby to sobie zaprzątał takim drobnym wypadkiem.

I to, że Pelagja Różańska, bezdomna, wynalazła sobie legowisko w opuszczonym grobie, na cmentarzu, także nikomu humoru nie zepsuje.

Siedząc w wygodnym fotelu w ciepłym pokoju, przy lampce wina, nawet zabawnie jest przeczytać sobie, taką upiorną historyjkę, budzącą lekki dreszczyk grozy.

Była jedną z legjonu bezimiennych nędzarzy, pozbawionych dachu nad głową i pracy.

„Włóczęga stawała się coraz bardziej beznadziejna. Wreszcie Rożańska wynalazła sobie legowisko w opuszczonym grobowcu, na cmentarzu. Pewnego wieczora spostrzegł ją dozorca cmentarny. Przeraził się najprzód srodze, gdyż podobna była raczej do upiora niż do żywej istoty, a potem poznał, że to żywy człowiek. Sumienny dozorca postanowił przeprowadzić eksmisję ludzkiej istoty, która uzurpuje sobie prawa umarłych. W grobowcu żyć nie wolno.

Ale Rożańska nie chciała opuścić makabrycznego schronu. Nie chciała wyjść na mróz. Zabarykadowała się w grobowcu, aż ją stamtąd gwałtem wyciągnęli policjanci spomocą strażaków. Trzeba było ją skrępować powrozem i wyciągać z głębokiej mogiły wspólnemi silami. Następnie odstawiono ją spowrotem do miasta".

— Widocznie takie właśnie, a nie inne mieszkanie jej odpowiadało — pomyśli ten i ów. — Zawodowa koczowniczka. Na to nie ma rady.

Dopóki każdy z nas ma dach nad głową i parę groszy w kieszeni, wszystko jest jaknajlepiej, na najlepszym ze światów. Dopóki my nie znajdziemy się w sytuacji Franciszka Majchrzaka i Pelagji Różańskiej, dopóki nas nie zagna los do jednego z ponurych przytułków, gdzie w koszarowych salach i kojcach z papieru i łachmanów gnieżdżą się byli ludzie, wyrzucenia poza nawias społeczeństwa, dopóki nie musimy wyrabiać sobie karty bezrobocia, od szarego świtu czekać u wrót urzędów, gdzie się rejestruje liczbę rąk, ale nie daje się tym rękom roboty, dopóty jest spokój. Bo my jesteśmy spokojni. Można żyć. Jest byczo. Rozpoczyna się karnawał.

— Kryzysu niema — skończył się w roku zeszłym — głosi jasnowidząca Madame Truc.

Ale obok tej radosnej zapowiedzi i ogłoszeń o futrach i brylantach, opisów balów i zabaw, widnieje krótka wzmianka, zoapatrzona w nieznośnie prowokacyjny tytuł:

D'a kawałka węgla

Straszna śmierć starca w noc wigilijną

„Tomasz Kostkowski (74 lat), udał się o zmierzchu w wieczór wigilijny na teren dworca Warszawa—Wschodnia, aby zdobyć kawałek węgla dla ogrzania izby. Nagle ujrzał nadchodzącego policjanta. przeląkł się i schował się pod stojący parowóz. W tej samej chwili parowóz ruszył, koła obcięły starcowi obie nogi. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł".

Może to był jeden z barakowców, może i on wędrował drogą krzyżową bezrobotnych, która wiedzie poprzez miejskie przytułki na Okopowej, Powązkach, Dzikiej, poprzez ponure schronienia Polusa i Leszna i przez rezerwat nędzarzy na Annopolu do ostatniego schronienia, którem bywa wspólny dół mogilny.

Przypadek — factotum dziennikarzy zawiódł mnie do tych rezerwatów nędzy i rozpaczy, które otaczają stolicę, a o których się nie wie, albo nie chce się wiedzieć.

Bezrobocie, głód mieszkaniowy, klęska bezdomności... Słowa banalne, wyświechtane, osłuchane. Przywykliśmy do nich, jak do brzęku much w skwarne południe. Obija się o nasze uszy, powtarzająca się co jakiś czas oficjalna wzmianka, że w samej stolicy jest blisko dwadzieścia tysięcy ludzi bezdomnych, którzy wegetują w barakach, albo nocują gdzieś pod mostem, na skwerach, w przedsionkach dworców, na cmentarzach.

O tych ludziach, z którymi w ciągu kilkugodzinnej wędrówki miałam sposobność się zetknąć, opowiem w następnych numerach.

Tragedja nędzarzy

Matka truje synka

nie mogąc mu zapewnić środków utrzymania

Eugenja Latowska stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym pod zarzutem usiłowania otrucia swego 9-letniego nieślubnego synka, Ryszarda.

Latowska była robotnicą w fabryce „Plutos" w Warszawie. Przed sześciu laty porzucił ją mąż i od tej chwili zamieszkała razem z synkiem i matką. Ostatnio utraciła pracę w fabryce i znalazła się bez środków do życia.

Kiedy nędza zajrzała do mieszkania robotnicy, pomiędzy matką a córką stosunki stawały się coraz gorsze. Wzajemne wymówki, sprzeczki i kłótnie były na porządku dziennym. W marcu b. r. Latowska postanowiła skończyć z życiem. Żal jej było Rysia, któryby cierpiałby bardzo w razie utraty matki i jedynej żywicielki. Wówczas w umyśle nieszczęśliwej kobiety zrodziła się tragiczna myśl zabicia również i dziecka. Do jedzenia, przygotowanego dla chłopca, Latowska wsypała truciznę na szczury, następnie zaś w zamierze samobójczym napiła się esencji octowej. Gdy Rysio dostał straszliwych boleści i wił się w bólach, przerażona matka wezwała pogotowie, zaklinając lekarza, ażeby ratował przedewszystkiem jej dziecko. Lekarz wypompował żołądek chłopca i w ten sposób zachował przy życiu. Uratowano i samobójczynię.

W Sądzie Okręgowym Latowska przyznała się do winy. Utrzymywała, że do rozpaczliwego kroku pchnęła ją skrajna nędza i brak jakichkolwiek nadziei na otrzymanie zajęcia. Po utracie pracy w fabryce „Plutos" Latowska napróżno kołatała do rozmaitych fabryk. Wszędzie mówiono jej, że pracy dla niej niema. Wówczas, gdy wyczerpała już ostatnie środki, zdecydowała się na tragiczne wyjście z sytuacji. Natychmiast jednak po czynie na widok cierpień chłopca, poczęła żałować tego kroku.

Sąd Okręgowy, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, że Latowska dopuściła się przestępstwa z nędzy i okazała skruchę wymierzył jej łagodną karę 3-ch miesięcy aresztu, którą zawiesił na dwa lata.

Gentlemenerja w sporcie żydowskim

Mecz w sali jadalnej

Wczorajsze „Warszawskie Radjo" podaje opis charakterystycznego zajścia, jakie miało miejsce wskutek nieporozumienia wynikłego pomiędzy dwoma żydowskiemi klubami sportowemi, w Zakopanem.

W ubiegłą środę około godziny 8 wieczorem, w pewnym pensjonacie, w którym mieszkali członkowie żydowskich klubów sportowych „Maratonu" i „Gwiazdy", kiedy całe towarzystwo pensjonatowe zebrało się przy kolacji, wynikła między sportowcami zaciekła bójka. W sali jadalnej powstało straszliwe zamieszanie, hałas i rozległy się przeraźliwe krzyki. Zaczęły w powietrzu latać butelki, talerze i szklanki, płeć piękna dostała spazmów, słowem cicha sala jadalna pensjonatu stała się nagle terenem okropnej „machlojke" (walki).

Załatwiane w tak wytworny sposób nieporozumienie między gentlemanami sportowcami wynikło z pozornie błahego powodu. Poprostu, kiedy członkowie klubu „Gwiazda" spożywali już kolację, wpadł do jadalni klub „Maraton" i zażądał kategorycznie, aby „Gwiazda" odstąpiła mu swoich miejsc przy stole, bo klub „Maraton" chce jeść zaraz.

— To „Gwiazda" nie może czekać, nie?

Napróżno sekretarz „Gwiazdy" p. Lichtenstein w sposób wykwintny, lecz stanowczy tłumaczył maratończykom, że teraz jest kolejka „Gwiazdy", niecierpliwi sportowcy nie chcieli ustąpić i zamiast wdawać się w dalsze pertraktacje cisnęli niefortunnemu dyplomacie prosto w nos talerzem. Członkowie „Gwiazdy" zrozumieli ten dyskusyjny gest jako wyzwanie do walki, a utwierdził ich w tem mniemaniu fakt, że po talerzu poleciała na sekretarza p. Lichtensteina niemniej celnie rzucona butelka. Polała się krew! Rannego sekretarza „Gwiazdy" opatrzył obecny w pensjonacie dr. Skóra, konstatując cztery rany głowy i liczne zadrapania skóry. Zawdzięczając energicznej postawie przewodniczącego klubu „Gwiazdy" oraz p. Midelmana, a nieco też i okoliczności, że rychło zabrakło przy gościnnym stole pensjonatu szklanek, talerzy i butelek, wobec czego obie strony zostały pozbawione amunicji, konflikt zażegnano po gentlemeńsku i cała sprawa zostanie oddana w ręce sądu partyjnego w Warszawie, ponieważ obie walczące strony należą do tego samego politycznego ugrupowania. Między obydwoma klubami panują obecnie wysoce naprężone stosunki.

Uważamy za konieczne dodać, aby uspokoić opinję publiczną, że pogłoski o tem jakoby wskutek powyżej opisanego zajścia miało przyjść do krwawych pojedynków z bronią w ręku są absolutnie nieprawdziwe. Na nic podobnego się nie zanosi.

Co się zaś tyczy talerzy i butelek, to niestety nie można gwarantować za ich całość w razie jeśliby się dwa powaśnione sportowe kluby miały spotkać jeszcze raz przy biesiadnym stole.

Dziś mecz bokserski

Brno—Skoda

Jak już donosiliśmy mecz bokserski Brno—Skoda, który odbędzie się dziś o godz. 1-ej w południe w Colosseum, wzbudził olbrzymie zainteresowanie, gdyż od dłuższego czasu stolica nasza nie widziała na ringu najlepszej polskiej drużyny stołecznej bokserskiej „Skoda". Brno przyjeżdża w następującym składzie: Doleżal — mistrz Morawy, pogromca mistrza Węgier Bondygi, Nawratil — wielokrotny reprezentant Czechosłowacji, który większość swych walk wygrał przez k. o., Kral — mistrz Morawy, debjutant na terenie międzynarodowym, ma 18 lat i już wyrobioną markę jako wspaniały technik, Kosina — mistrz Morawy, która ma już za sobą 53 wygranych spotkań reprezentacyjnych, Gristen — który na 40 stoczonych walk wygrał 38, z czego 18 przez k. o., Vlasak — wielokrotny mistrz Morawy, Havelka — mistrz Czechosłowacji i vice-mistrz Europy, Franek — pamiętny ze swego zwycięstwa nad Sztibbem.

Warszawska drużyna „Skody" ostrzy sobie pazury, chcąc się zrehabilitować za swą nieszczęsną przypadkową porażkę w mistrzostwach Warszawy. Drużyna „Skody" przedstawia się następująco: Czortek — mistrz Polski, Moczko — mistrz Polski, Kozłowski — reprezentant Polski, Bąkowski — reprezentant Polski, Seweryniak — mistrz Polski, po długotrwałej chorobie obecnie w dobrej formie, Woźniak, Pisarski — wielokrotny reprezentant Polski, który tym razem walczyć będzie w wadze półciężkiej, oraz Garstecki — nowa gwiazda wagi ciężkiej.

J. B. Priestley 20)

BOHATER

Przygnębiony wiadomością o zamążpójściu swej ukochanej, Daisy Halstead, Charles Habble idzie do restauracji rozerwać się. Poznaje tam wynalazcę Finnigana Otleya i komunistę Kibwortha. Spędza z nimi popołudnie na dyskusji politycznej i oglądaniu modeli wynalazków Otleya. Piją przytem wihsky i gdy Habble idzie na nocną pracę do fabryki Związku Produktów Węglowych jest już mocno wstawiony.

Do fabryki wkrada się komunista Kibworth i prosi Habble'a o przytułek. Ponieważ wyrabia się tu „węglin", produkt łatwo zapalny i wybuchowy, a w sąsiedztwie jest fabryka materjałów wybuchowych, więc Habble w obawie przed eksplozją, mogącą zniszczyć całe miasto, przemysłowy Utterton, niechętnie przyjmuje podejrzanego komunistę. Gdy Habble znużony pijaństwem i czuwaniem zasypia — wybucha pożar. Kibworth ucieka, Habble rozespany i odurzony dymem macha bezładnie schwyconą naprędce siekierą, ale w konsekwencji okazuje się, że uratował zbiornik węglinu od wybuchu.

W tym czasie znajduje się w Uttertonie Hal Kinney, dziennikarz, popularny publicysta z Londynu. Wyrzucono go właśnie z domu Stoneley'ów, gdzie miał uzyskać wywiad w sprawie tajemniczego samobójstwa ich syna. Zawiadomiony o wypadku w Zw. Prod. Węgl. przez miejscowego korespondenta „Trybuny Codziennej" Chantona, Kinney chce zrobić z czynu Habble'a wielką sensację i powetować sobie w ten sposób niepowodzenie ze Stoneleyem. W dodatku Habble jest prenumeratorem „Trybuny Codziennej", więc jego bohaterstwo będzie większą atrakcją i spewnością Shuckleworth, redaktor naczelny, pójdzie na to.

Kinney rozmawia w fabryce bezpośrednio po pożarze z lekko poparzonym w wypadku Habblem i upewnia się, że to świetny typ do zrobienia z niego skromnego bohatera obowiązku, wielkiej postaci „Trybuny Codziennej" i „Kurjera Niedzielnego".

— Wiem doskonale, co pan zrobił, — odparł Kinney z odcieniem surowości. Skromność Habble'a szła stanowczo za daleko. — Jutro cała Anglja będzie o tem wiedziała. Opis tego zdarzenia znajdzie się na pierwszej kolumnie „Trybuny".

Zwrócił się do pełnego podziwu Chantona:

— Co z fotografem?

— Zaraz przyjdzie. Zamówiłem go właśnie.

— Dobrze. Nie panie Habble, tego się nie da uniknąć. Wiem, pan uważa, że spełnił tylko swój obowiązek, nie chce pan rozgłosu, ale to się już stało. Nie można uratować całego miasta od zagłady — lubował się we własnym patosie — i być niedostrzeżonym. Pan spełnił swój obowiązek. Teraz proszę mi pozwolić spełnić mój. A moim obowiązkiem jest zawiadomienie wszystkich czytelników „Trybuny Codziennej" i „Niedzielnego Kurjera" o tym niezwykle donioslym fakcie, że Anglja potrafi jeszcze rodzić bohaterów i że jednym z nich jest Charles Habble z Uttertonu.

Właśnie doktór ukończył opatrunek i wpadł w napuszoną tyradę oschłym, rzeczowym tonem:

— Jeszcze dwa razy okład z oliwą i ramię będzie całkiem wygojone. Narazie trzeba je trzymać możliwie nieruchomo. Najlepiej położyć się jaknajprędzej do łóżka i zażyć dwa proszki.

Podał mu pudełeczko:

— Będzie pan potem świetnie spał.

Po odejściu lekarza Kinney został znowu panem sytuacji, ale nie wyrażał się już tak wzniośle.

— A teraz niech mnie pan posłucha, panie Hebble. Jeszcze w nocy chciałbym dać „Trybunie" szczegółowe sprawozdanie z pańskiego wypadku, żeby je można umieścić w jutrzejszym rannym numerze. Pan jest poparzony i zmęczony, więc proszę się położyć.

Habble odzyskał mowę:

— Kiedy ja nie wiem, czy mogę iść do domu.

— Czy pan może?

— No tak. Widzi pan, w tym tygodniu pracuję w nocnej zmianie i będę mógł odejść dopiero o wpół do siódmej rano.

To było dobre! Co za temat! Kinney już widział świetną szpaltę w swojem sprawozdaniu: chłop ocalił całą fabrykę, uratował miasto, został przytem poparzony — i jeszcze nie wiedział, czy mu wolno pójść do domu, bo... nie miał oficjalnego pozwolenia!

— Ma się rozumieć, że może pan pójść, jeśli to jest dla pana konieczne. — uśmiechnął się do niego — nie w tem sęk. Sęk w tem, że musi mi pan trochę pomóc, jeśli mam zdążyć z podaniem na czas jaknajpełniejszego sprawozdania. Musi mi pan dać szczegóły o pańskiem życiu, potrzeba kilku fotografji..

— Co tu się odbywa za gadanina?

Na dźwięk nowego głosu bohater podskoczył. Kinney odwrócił się. Do pokoju weszli dwaj pełni autorytetu panowie. Ten, który się odezwał, młodszy, miał ostre rysy twarzy i był w fatalnym humorze. Drugi w średnim wieku, pulchny, z zawiesistym wąsem; otaczała go nieuchwytna atmosfera bogactwa.

— Dobry wieczór panie Oglesby, — przywitał pierwszego Chanton, bardzo zmieszany. — Przedstawiam panu pana Hala Kinneya, pan wie, to znany publicysta z „Trybuny".

(D. c. n.)

BEZ OKULARÓW

Zuch-kobieta!

Krzepkość rasowa polskiej kobiety jest powszechnie znana, podziwiana i niezawodna.

Zuch - dziewczyna, zuch - kobieta! — słyszy się nietylko w ważnych okolicznościach, ale i w codziennem życiu i sroce z dziuba nie wypadło przysłowie chłopskie, że trzy węgły chałupy dźwiga kobieta, a niestety tylko jeden męskim jest ciężarem.

Co tu dużo gadać?

Ale też i organizm kobiecy jest mocniejszy od organizmu męskiego. Kobieta jest wytrzymalsza na ból i wszelką udrękę. Czy któryby z następców Herkulesa zniósłby tak łagodnie cięższe przypadłości, jakie są zwyczajnym przydziałem kobiety?

A oto jeden drobny przykład:

Do pewnej sprawy w sądzie grodzkim w Krzemieńcu wezwano w charakterze świadka 24-letnią Marję Wawrzyniak. Stawiła się na to wezwanie punktualnie, rozmawiała w poczekalni, nagle zasłabła, odeszła, trochę zasumowana, do sąsiedniego mieszkania, a gdy za pół godziny woźny ją wywołał, stawiła się punktualnie i głosem dobitnym złożyła swe zeznania.

Cóż w tem dziwnego i szczególnego? — Mógłby się ktoś zapytać.

Ano, nic ciekawego! Marja Wawrzyniak przez te pół godziny oczekiwania zdołała powić zdrowego bęcwała, spełniwszy zaś swój obowiązek wobec społeczeństwa i rodziny, nie zaniedbała również swych obowiązków przed prawem.

Zuch - kobieta!

m. p.

Sekret polityczny guzika

Wszystko można zużytkować

Potęga militarna państw opiera się nietylko na silnem uzbrojeniu, lae również na dobrze zorganizowanej służbie szpiegowskiej. Więk sza część zwycięskich ataków i sprytnych posunięć w czasie wielkiej wojny — to efektywny wynik pracy sprawnego wywiadu.

UKRYCIE MATERJAŁU

Zdobycie materjału szpiegowskiego jest wielką i trudną sztuką. Ale nietylko zdobycie materjału jest sztuką — trzeba umieć również i dostarczyć zdobyty materjał. Służba wywiadowcza wszystkich państw jest w tym kierunku doskonale wyszkolona i najbardziej przebiegłe sposoby przesyłania materjału są zawodne, gdyż wywiad państwa ościennego potrafi wykryć nawet najperfidniejsze sposoby kontrwywiadu.

DROBIAZGI TOALETOWE

Wszystko więc może posłużyć do przesłania materjału wywiadowczego. Nawet tak pozornie nie winnie wyglądające drobiazgi toaletowe. Zwyczajny kawałek mydła toaletowego może posłużyć doskonale do przechowania obfitego materjału. Nie mówi się już nawet o takim drobiazgu, jak puszek do pudru, który wsuwa się cieniutkie dobrze zapisane karteczki, zawierające bezcenne wiadomości. Taka skrytka jak puderniczka jest wogóle już nieużywana, gdyż piękne ajentki wywiadu zbyt często nadużywały jej do transportu szyfrów. A napozór niewinna szczoteczka do zębów. Obejrzyjcie ją uważnie. Może ma odkręcony trzonek. W tym trzonku ukryty jest zwitek papieru. To ważne plany fotecv. Zwróćcie również uwagę na przesznurowanie włosia. Niektóre punkty przesznurowania są jakby ciemniejsze. Kiedy agent lub agentka zjawią się w biurze wywiadu, specę potrafią z tych lekko zaznaczonych przyciemnień wyczytać ilość żołnierzy obsadzonych na interesującej wywiad pozycji. Obejrzyjcie uważnie i grzebień. Jego zęby pokryte są w różnych miejscach prawie niewidocznemi punkcikami. To też szyfr. To też wiadomość, która ułatwi armji dobre posunięcie.

POŻYTECZNE KALECTWO

Do transportu szyfrów, szczególnie nadają się ludzie, których kalectwo wymaga używania jakiejkolwiek protezy. Nie mówi się nawet o sztucznych rękach lub nogach. To jest zbyt łatwe i wszyscy się na tem poznają. Spospolitowany został również pomysł ukrywania materjału w sztucznych szczękach, ale za to takie kalectwo jak ślepota, wymagająca używania sztucznego oka. oddaje wielkie usługi. Po wyjęciu sztucznego oka agent wyciąga z pustej jamy ocznej jeszcze mały zwiteczek papieru. Przyniósł ważną wiadomość.

TAJEMNICE ŁYSINY

Przy robieniu rewizji w nesesere podróżującego dżentlemena lub damy znajduje się cala masa drobiazgów. Cóż w tem dziwnego, że ktoś wozi z sobą tubkę kolodontu. Kalodont konserwuje zęby. Kiedy już dama lub dżentlemen przejdą przez granicę i zgłoszą się do biura wywiadu — wyjmą z tubki coś, co wywiad zainteresuje, rysunkowe lub cyfrowe materjały. Doskonałym schowkiem mogą być również szelki. Podczas wojny w 1916 r. schwytano szpiega, który transportował w ten sposób bardzo obfite wiadomości. Są jeszcze i inne sposoby. Jegomość z bujną czupryną może w pewnym momencie przy zbyt nieostrożnym ruchu zdradzić się, że bujna czupryna to tylko peruka. Na wygolonej czaszce pod peruką na narysowane plany i wypisane ważne cyfry. To też jeden ze sposobów, praktykowanych w czasie wielkiej wojny.

TYLKO GUZIK

I cóż w tem dziwnego, że ktoś jest namiętnym zwolennikiem biblji lub może jeszcze jakiejś innej książki, z którą się nie rozstaje w czasie podróży. Ale agenci kontr - wywiadu znają się na wszystkiem. Weźcie pod światło kartkę takiej książki a znajdziecie na niej nakłócia szpileczką pod niektóremi literami. Wypiszcie te litery a utworzą szereg słów, podających ważną wiadomość.

Sprytny szpieg kontrwywiadu nie ufa nawet guzikom podejrzanego o szpiegostwo. Na drugiej stronie guzika wypisane są delikatnie tuszem cyfry, przytem jakieś znaki. To bardzo łatwo na podstawie szyfru sprawdzić, że pozornie tylko guzik — to materjał do wielkiego posunięcia wojennego.

CHUSTECZKA DO NOSA

Nawet taki drobiazg jak chusteczka do nosa może się przydać. Rożek tego ślicznego koronkowego cacka pokryty jest subtelnie wykonany haftem. Te znaczki wyhaftowane, tworzące pozornie niewinny deseń, to dokładny plan pozycji nieprzyjacielskiej. Nietylko haft może posłużyć jako szyfr. W czasie wojny zatrzymano pewnego handlarza sznurowadeł i chusteczek. Zanurzenie jednych i drugich w wodzie — wykryło, że były pokryte umówionemi znakami. I jeszcze może ktoś mieć przy sobie list. Na liście naklejona jest marka. Jej brzeżek nierówny i szarpany jest jakby miejscami troszkę podciemniony, lekko zaznaczony atramentem. Te mikroskopijne podkreślenia powiedzą bardzo wiele — to plany to rozmieszczenie wojska na pozycjach.

Masakra na chłopskiej zabawie

Szczęście u dziewcząt przypłacili życiem

PIOTRKÓW, 31.12. Tragicznie zakończyła się zabawa taneczna, urządzona przez młodzież wsi Zawadów gminy Łękawa w remizie miejscowej straży ogniowej przy udziale kilkudziesięciu osób płci obojga. Podchmieleni młodzi wieśniacy rozpoczęli wkrótce awanturę o dziewczęta.

Na zabawę przybył m. in. Józef Madej w towarzystwie Józefa Golika, urlopowanego żołnierza 18 pułku piechoty. Przystojny żołnierz zdobył odrazu sympatię dziewcząt, co nie podobało się miejscowym parobczakom, którzy zagrozili zemstą, gdy nie zaprzestanie zalecanek. Gdy groźba ta nie poskutkowała i Golik bawił się dalej beztrosko, przeciwnicy z nożami w ręku rzucili się w pewnej chwili na niego i Madeja, który stanął w obronie kuzyna.

Na sali powstała bójka i w rezultacie żołnierz i jego kuzyn strasznie okaleczeni upadli na ziemię. Obu ciężko rannych przewieziono do szpitala w Piotrkowie gdzie Józef Madej zmarł, żołnierz zaś żyje. jednakże stan jego jest beznadziejny.

Jako sprawców krwawej masakry policja aresztowała Jana Krupę, Franciszka Kierasia i Stefana Mroczkowskiego, oddając ich do dyspozycji władz sądowych.

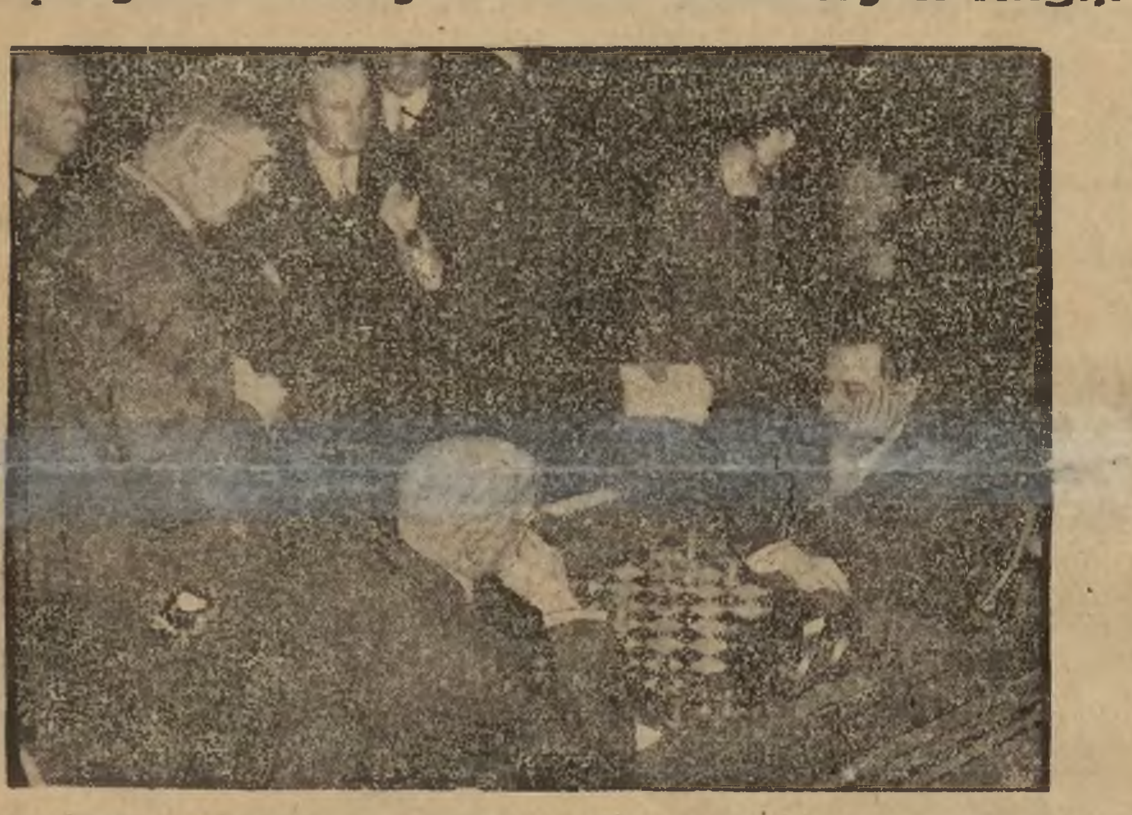
Fałszywy lekarz-dentysta

uprawiał swój fach w Łodzi i we Lwowie

LWÓW, 31. 12. — Został aresztowany fałszywy lekarz dentysta dr. Stanisław Brosz. Stwierdzono, że nie ukończył on gimnazjum i zapisawszy się na Uniwersytet na podstawie fałszywych dokumentów, uzyskał bezprawnie dyplom lekarza.

Stanisław Brosz był już raz skazany w Łodzi na dwa lata więzienia za fałszywe uzyskanie dyplomu i nielegalną praktykę lekarską.

Międzynarodowy mecz szachowy w Anglji



W Anglji odbywa się obecnie konkurs szachowy, w którym biorą udział najlepsi szachiści z całego świata. Na fotografji mistrz Anglji sir George Thomas rozgrywa decydującą partję z mistrzem świata Capablanca.

Szwedzki królewicz pod Piramidami



Książe, szwedzki następca tronu Gustaw Adolf w czasie swej drugiej podróży zawitał do Kairu, gdzie zwiedza piramidy.

Tragedja służącej

uwiedzionej przez chlebodawcę żyda

SOSNOWIEC, 31.12. Pod drzwiami mieszkania Icka Zarompfe w Grodźcu znaleziono porzucone niemowlę i zatrzymano jego matkę, Pelagję K. z Czeladzi, która z płaczem przyznała się, że pracując u Zarompfa w charakterze służącej zmuszona została przez niego do uległości, a gdy miała zostać matką, chlebodawca wyrzucił ją na ulicę. Od tego czasu tułała się po domach litościwych osób, wreszcie zwróciła się o pomoc do chlebodawcy, który przyrzekł przyjąć ją spowrotem na służbę, o dziecku jednak nie chciał słyszeć. Zrozpaczona matka zostawiła dziecko pod drzwiami ojca, a sama zbiegła.

Marek Romański — 86)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Greta Nielsen jest córką kupca w Sztokholmie, który wdał się w nieszczęśliwe operacje handlowe i stracił cały majątek. Ojciec Grety Nielsen, zapadł ciężko na chorobę raka i dni jego są policzone. Z chwilą, gdy umrze. Greta nie posiadając matki, pozostałaby zupełnie osierocona i bez środków do życia. Wobec tego zaraz po śmierci ojca, Greta postanawia wyjechać do Berlina i zamieszkać u brata swej matki, z pochodzenia Niemki, generała Conrada von Strelitz.

Von Strelitz jest w Niemczech wybitną osobistością i pełni obowiązki szefa wydziału gazowego w Ministerstwie Reichwehry. W posiadaniu jego znajduje się pilnie strzeżona przez Niemcy tajemnica wynalazku nowego gazu bojowego, posiadającego tę straszliwą właściwość, że żadna z masek ochronnych nie może mu się oprzeć. Wywiad polski dokłada wszelkich starań, by zdobyć formułę chemiczną tego gazu, mogącego wywrzeć decydujący wpływ na losy przyszłej wojny. Z tej przyczyny wywiad polski, który zbadał dokładnie tryb życia i stosunki rodzinne generała von Strelitz postanawia dokonać śmiałej zamiany i wysłać do Berlina swą agentkę, jako Gretę Nielsen, siostrzenicę generała.

Zamiana ta dochodzi do skutku i agentka wywiadu, odgrywając rolę kuzynki generała von Strelitz, przybywa do Berlina, zamieszkuje w jego willi i rozwija ożywioną działalność szpiegowską, oczekując, aż szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli jej dokonać zamierzonego dzieła. W czasie tym udziela ona wywiadowi swego kraju szereg drobniejszych usług, przesyłając swe szpiegowskie raporty na zagruntowaniu malowanych przez siebie obrazów.

Ulubieńcem generała von Strelitz jest młody porucznik niemieckiej marynarki wojennej, przydzielony do II oddziału, Kurt von Hedinger. Między młodym oficerem a Gretą nawiązuje się sympatja, zmieniająca się niebawem w gorącą miłość.

Prof. Anatol Wrangel jest agentem niemieckim, działającym na terenie Polski. Pewnego razu, zwiedzając zakład dla nerwowo chorych pod Warszawą, natrafia on na ślad tajemniczej szwedzkiej dziewczyny, przebywającej w sanatorjum wbrew swej woli. Jest to właśnie prawdziwa Greta Nielsen, pozbawiona swobody ruchów, dopóki agentka polskiego wywiadu nie spełni swego zadania. Prof. Wrangel o odkryciu swem donosi wywiadowi niemieckiemu, w sposób bardzo dowcipny — zapomocą odczytu radjowego, w którego treść zaszyfrowany jest raport szpiegowski. Odczyt ten jednak zostaje odebrany przez Berlin w stanie zniekształconym i nikt poza Kurtem von Hedinger nie domyśla się prawdy. W zakochanym poruczniku budzą się słuszne podejrzenia, że wybrana jego serca jest szpiegiem.

Tymczasem Kurta niewiele obchodzi to, o czem myśli porucznik von Winnicky, szybko go żegna i może bardziej zimno, niżby tego pragnął. Atmosfera pokoju, w którym urzęduje Winnicky zupełnie niespodziewanie staje się dla niego duszna i trudna do zniesienia. Ogarnia go niechęć wobec Winnicky'ego, niechęć zupełnie nieuzasadniona, niechęć do jego wypukłych niebieskich oczu, do jego ciężkiej i nieforemnej postaci wtłoczonej w ciasny nieco mundur, do jego rąk o grubych kościach i do krótkich, niezgrabnych palców. Gdy wreszcie opuszcza pokój porucznika Winnicky'ego i znajduje się w zimnym, długim, tonącym w półmroku korytarzu, oddycha, jakby doznał ulgi.

Jakże wiele komplikacyj w życiu może przynieść jeden krótki moment, jedna sekunda!

Kurt idzie korytarzem powoli, daleki teraz od tego pośpiechu, z jakim wyszedł z pokoju Winnicky'ego. Myśli o tem, że przecież w sprawie owego szczegółu, co do zaszyfrowania telefonogramu do Kielu nie musiał wcale udawać się do biura szyfrów. Wystarczyło podnieść słuchawkę wewnętrznego telefonu, połączyć się z Winnickym i tą drogą wyjaśnić swe wątpliwości. A jednak przeznaczenie kazało mu, by zamiast użyć tego prostszego sposobu — poszedł do biura szyfrów i w rozmowie z Winnickym dowiedział się czegoś, co zburzyło jego spokój i nasunęło mu najbardziej dziwaczne przypuszczenia. Trudno rozstrzygać w tej chwili, czy stało się dobrze, czy źle, bo w pierwszym rzędzie trudno jest mu obliczyć, trudno jest mu zdecydować, co w podejrzeniach jego jest prostym wymysłem, a ile jest prawdy.

— Przywidzenia! Chorobliwa gra wyobraźni! — szepce do siebie Kurt i zatrzymuje się naraz w korytarzu.

Staje przy oknie. Okno to wychodzi na małe wewnętrzne podwórze, ze wszystkich stron zamknięte murami gmachu. Na podwórzu bieli się śnieg, od bieli śniegu, mimo mroku nocy, odbija się wyraziście ciemna sylweta żołnierza, odzianego w płaszcz. Żołnierz ma przez ramię przerzucony karabin. Na karabin nasadzony bagnet.

Ten żołnierz, ten karabin, ten bagnet — są jakby ostrzeżeniem, są jakby groźnem memento, że Niemcy czuwają i strzegą swych tajemnic, że biada śmiałkowi, któryby porwał się na nie i chciał uchylić ich rąbka.

— Przywidzenia! Chorobliwa gra wyobraźni! — powtarza sobie Kurt von Hedinger, śledząc wzrokiem za szydwachem, który miarowym krokiem okrąża niewielkie podwórze.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat dodatkowy red. naczelny); 6 66 62 (dział polityczny ekonomiczny) 6 36 [illegible] (dział miejski literackí); 6 66 5[illegible] (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz.
ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66 Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; W[illegible] [illegible]ka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: [illegible] (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł [illegible] miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1 50 zł., I. karskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy. i tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA